GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 15. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 10-go Kwietnia, 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Okropne rzeczy.

LONDYN 3-go kwietnia.— Tutejszy dziennik bardzo rozpowszechniony, "Morning Leader," zamieszcza na naczelnym miejscu autentyczną relacyę oficera angielskiego, który z powodu ran musiał opuścić plac wojny i wrócić do kraju. Opowiada on najdokładniejsze szczegóły o okrucieństwach, jakich dopuszczają się w Afryce angielscy komendanci Hancock i Moran i jeden z ich przybocznych kapitanów.

Oficerowie ci, prowadząc oddziały w oddaleniu 200 mil od Pettersburga, gdzie nie ma wcale sił nieprzyjacielskich, przepędzali czas na strzelaniu do bezbronnych krajowców i kobiet, tak jak gdyby byli na polowaniu.

Podczas marszu napotkali Anglicy dziesięciu Boerów, starców i niedorostków, którzy nie mieli wcale broni przy sobie, którzy przyznali, że jadą do Pettersburga celem złożenia pieniędzy w skarbcu. Hancock, dowiedziawszy się o tem, złożył sąd wojenny, który wydał karę śmierci na nieszczęśliwych Boerów. Dwóch sierżantów odmówiło wykonania tego wyroku, ale Hancock odkomenderował sam żołnierzy, którzy wystrzelali jeńców kolejno — jednego po drugim. Po ekzekucyi obszukano ich kieszenie, i znaleziono wprawdzie sto tysięcy dolarów, ale w monecie papierowej boerskiej, która jest już bez wartości.

Rewalacye te obudziły w Londynie olbrzymie wrażenie, a nawet najbardziej zacięci przeciwnicy Boerów nie mogą ustać swego oburzenia na taki sposób prowadzenia wojny, który przypomina czyny dzikich ludów.

Moglibyśmy Anglikom dostarczyć wiele epizodów z powstania polskiego w roku 1863, podczas którego Moskale dopuszczali się równie strasznych okrucieństw na Polakach. Historya zapisała je na swych kartach na wieczną hańbę ludzkości.

* * *

Wydalenie Polaków.

WIEDEN, 3 kwietnia. — "Wiener Tagblatt" pomieszcza następujący telegram z Berlina:

"Wszyscy zagraniczni studenci polskiego pochodzenia, wyższych zakładów naukowych w Księstwie Poznańskiem i na Szląsku (także we Wrocławiu) wydalenie zostali z tych szkół. Liczba wydalonych studentów wynosić ma przeszło 650."

* * *

Rozruchy w Turcyi.

LONDYN, 3 kwietnia. — Sześć mocarstw europejskich wręczyło sultanowi za pośrednictwem ambasadorów swoich w Konstantynopolu jednobrzmiącą notę z kategorycznem żądaniem, ażeby stan rzeczy obecnie istniejący w Turcyi zmienił i rządy swe wprowadził na inne lepsze tory.

Nacisk ten wywarty przez mocarstwa europejskie nie pozostał bez wrażenia. Sultan wręczył dziś posłom tychże mocarstw swą odpowiedź, a raczej wyjaśnienia powodów obecnych zaburzeń w Albanii i Macedonii. Główną winę przypisuje sułtan działaniu tajnego komitetu rewolucyjnego w Macedonii, który za pomocą emisaryuszy wysłanych po całym kraju podburza lud i zachęca do oporu i rewolucyi.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że naczelnicy pojedyńczych band rewolucyjnych i oddziałów w Albanii postanowiły połączyć się razem, gdyż ich odosobnione działanie nie może oddać wielkich usług sprawie rewolucyi.

Ze względu zaś na możliwą rywalizacyę pomiędzy bardziej zdolnymi naczelnikami postanowili oni oddać komendę naczelną jakiemuś wodzowi obcej narodowości. Otóż wybór padł na sycylijczyka jenerała Ricciotti Garibaldi, syna sławnego oswobodziciela Włoch i naczelnicy albańscy wystosowali do niego wezwanie, ażeby przybył do Albanii i dopomógł nieszczęśliwemu narodowi do zrzucenia jarzma tureckiego. Odpowiedź Garibaldiego dotąd nie nadeszła.

* * *

Z południowej Afryki.

LONDYN, 3 go kwietnia.— Szczęście na polu walki w Afryce zmienia się z dnia na dzień. Walki Anglików z Delareyem dodały im widać ducha i usiłują silniej napierać na nieprzyjaciela. Ale i Boerzy dzielnie się bronią. Dowodem tego raport lorda Kitchenera ogłoszony wczoraj przez ministerstwo wojny:

Pułkownik Lawley wysłał dnia 31 marca drugi pułk draganów celem urządzenia niespodziewanego napadu na obóz boerski pod Boshman Kop. Pomimo, że Anglicy zdołali zbliżyć się do obozu niepostrzeżeni, to jednak Boerzy zdołali w jednej chwili zebrać siły swe i stawić czoło nieprzyjacielowi. Powstała zacięta walka, ale niespodziewanie nadeszły posiłki dla Boerów, tak, że dragoni angielscy musieli się cofnąć i z największą tylko trudnością potrafili połączyć się z głównym korpusem.

I znów pokazało się, jak niesłusznie obwiniono dostawców koni dla armii afrykańskiej, że dostarczają wybrakowane zwierzęta, skoro dragoni potrafili tak szybko uciekać, że konie Boerów nie mogły ich dogonić.

Straty nasze — dodaje lord Kitchener — są mi jeszcze niewiadome. Trzech oficerów brakuje.

LONDYN, 3 kwietnia. — Ministerstwo wojny ogłosiło szczegółowy opis strasznego wypadku, jaki zaszedł na linii kolejowej obok miasta Barberton.

Pociąg kolejowy wiozący żołnierzy i amunicyę wykoleił się niedaleko Barberton. Tor kolejowy w tej okolicy zniża się dość gwałtownie i zdaje się, że maszynista nie zdołał w czas zamknąć hamulców, tak, że pociąg pędził po pochyłości z szybkością 80 mil na godzinę. Na skręcie maszyna wyleciała z szyn pociągając za sobą cały pociąg, który stoczył się z wysokiego wału. Maszyna i sześć wagonów zgruchotanych, 47 żołnierzy zabitych, a 35 ciężko rannych. W tejże chwili nastąpiła straszna eksplozya, tak, że zachodzi podejrzenie, iż Boerzy zapalili minę pod okopem.

PRETORYA, 3 kwietnia.— Przedstawiciele Boerów i Anglii radzą nad zawarciem pokoju. Wiadomości nadchodzące są bardzo sprzeczne.

Wiele okoliczności wskazuje na to, że zarówno prezydent Stein, jak jenerał De Wet zajmują takie same stanowisko nieprzejednanych nieprzyjaciół zawarcia pokoju, jak przedtem. Jakkolwiek napór sił angielskich zwiększa się z dniem każdym, to jednak obydwaj ci naczelnicy boerscy nie chcą wyrzec się niepodległości, dla której naród poniósł tyle olbrzymich ofiar. Nie liczą oni na pomóc Europy, ale na własne siły, które ich zdaniem jeszcze na długo wystarczą do obrony ojczyzny.

CAPE TOWN, 4 kwietnia. — Pogrzeb zmarłego "lwa afrykańskiego" odbył się dziś z tak niebywałem przepychem, jak gdyby złożono na wieczny odpoczynek, śmiertelne resztki króla Afryki. Ciało leżało w sali parlamentu, a później przywieziono je do katedry na armacie zwanej "Long Cecil," która tak wielkie oddała usługi przy obronie miasta Kimberley.

Ulice były pełne ludzi i obsadzone szpalerem wojsk, które oddawały honory zmarłemu. Wszystkie domy były pokryte kirem — wszystkie sklepy pozamykane.

O godzinie 5-tej po południu trumnę złożono w pociągu kolejowym z przeznaczeniem do Kimberley, gdzie zwłoki pochowane będą tymczasowo, dopóki grobowiec koło Matoppo Hills nie będzie skończony.

LONDYN, 5-go kwietnia.— Ministeryum wojny opublikowało raport Kitchenera, w którym donosi o rozstrzelaniu dwóch australijskich oficerów i uwięzieniu kilku innych.

W sierpniu wysłano do najdzikszej części Transwaalu kolonialne oddziały wojska nieregularnego. Władze dowiedziały się, że oficerowie tych oddziałów dopuszczają się gwałtów. Zarządzono natychmiast ścisłe śledztwo z tym rezultatem, że pięciu oficerów było sądzonych przez sąd wojenny w Pettersburgu w styczniu i uznanych winnych. Porucznikowie Hancock i Moran zostali uznani winni morderstwa i skazani na śmierć. Wyrok został wykonany. Ci sami oficerowie byli oskarżeni o popełnienie zbrodni morderstwa na osobie pastora Hessego. Porucznik Witton był także uznanym winnym morderstwa i skazany został na śmierć, ale że był on pod rozkazami starszych, więc wyrok śmierci zamieniono w tym wypadku na dożywotnie więzienie. Porucznik Pieton został wydalony z armii. Oficerowie skazani na śmierć zabijali Boerów, żony ich i dzieci w celach rabunku.

* * *

Testament Rhodesa.

LONDYN, 5 kwietnia. — Cecil Rhodes zapisał znaczne sumy pieniędzy tytułem stypendyów dla kształcącej się młodzieży w Anglii, w Niemczech i w stanach Zjednoczonych. Testament zmarłego "twórcy państw" zawiera 3,500 słów. Napisał go w r. 1899, ale zrobił dodatkowe rozporządzenia w dniu ostatniego wyjazdu z Anglii do Przylądka. Rhodes przeznaczył 4 tysiące funtów szterlingów rocznie dla utrzymania w porządku grobu swojego na pagórku Matoppo. Testament dalej rozporządza, aby zwłoki zmarłego milionera były złożone w grobie wykutym w skale, a przykrytym mosiężną przykrywką z wyrytym na niej napisem: Tu spoczywają zwłoki Cecila Jana Rhodesa. Grunta swoje zmarły zapisał trustysom, którzy mają je uprawiać na korzyść ludności Rhodesyi.

* * *

Znowu wizyta księcia.

NEW YORK, 5 kwietnia.— Jedna z miejscowych gazet publikuje następującą wiadomość z Londynu:

W dyplomatycznych sferach debatują nad planem wizyty angielskiego następcy tronu do Stanów Zjednoczonych.

Administracya we Washingtonie podaje urzędownie propozycyę tej wizyty, która, rozumie się, uzyska sankcyę króla Edwarda. Wizyta wzmiankowanego księcia będzie odpowiedzią na zaproszenie na dedykacyą nowego wspaniałego gmachu izby handlowej.

Komitet odnośny znosi się w tej mierze bezpośrednio z członkami gabinetu i przez ambasadora Choate.

* * *

Szpiegostwo.

TORUN, 5 kwietnia. — "Gazeta Toruńska" pisze: Po lokalach publicznych w Toruniu, w których bywają Polacy, kręcą się od dłuższego czasu tajne szpiegi, podsłuchując rozmów i wypytując służbę. Niech tylko dwaj lub trzej Polacy siędą sobie na uboczu w kawiarni lub restauracyi po poufnej pogawędce o sprawach najobojętniejszych, a zaraz usadowi się w pobliżu indywiduum, na czole z piętnem Judasza i zatapiając się na pozór w gazetach, nadstawia uszu, w nadziei, że wyśledzi jaki tajny spisek polski.

Ponieważ zaś Polacy spisków nie knują, sługom nieużytecznym zaś nikt płacić nie chce, przeto szpiegi zmyślają i donoszą swoim chlebodawcom niestworzone rzeczy, a są ludzie, którzy świadomie korzystają z fałszywych doniesień, byle tylko mieć pretekst do znęcania się nad Polakami.

Jak się dowiadujemy, w Poznaniu snuje się po lokalach publicznych także cała zgraja szpiegów.

* * *

O Mandżuryę.

BERLIN, 5 kwietnia. — Traktak rosyjsko-chiński w kwestyi Mandżuryi zostanie podpisany skoro tylko okaże się, że mocarstwa nie sprzeciwiają się tej umowie. Zdaje się, że ze strony mocarstw nie zajdą żadne przeszkody. Wycofanie wojsk rosyjskich z trzech prowincyi mandżurskich ma nastąpić w trzech odstępach półrocznych od chwili podpisania traktatu. Rosya zgodziła się na opuszczenie Neuczwangu pod tym warunkiem, jeśli Tientsin zostanie oddany Chińczykom. Chiny przyrzekły, że ani cząsteczka kolei Neuczwang-Czau-Hai-Kuan nie dostanie się w ręce mocarstw zagranicznych.

* * *

Przeciw Prusakom.

POZNAN, 5 kwietnia. — Rząd rosyjski przeciw kolonistom niemieckim w Rosyi przygotowuje nowe środki. Na niebezpieczeństwo grożące Rosyi ze strony Niemców zwraca uwagę "Moskowskija Wiedomosti." Organ ten pochwala przygotowujące się nowe środki przeciw Niemcom kolonizującym Królestwo Polskie, które Niemcy uważają już dziś za kraj, w przyszłości niemiecki. Bawarska "M. Allg. Ztg.," dowiaduje się również o "propagandzie przeciw Niemcom," organizującej się w Rosyi i w innych krajach słowiańskich. Pisze, że Czesi w Paryżu łączą się z Francuzami i jawnie głoszą, że z Francyą łączą ich wspólnie nienawiści ku Niemcom; dalej, że Polacy w Galicyi ganią demonstracye przeciw Rosyi z obawy zaszkodzenia rozwojowi idei słowiańskiej w Rosyi. Dziennik monachijski stwierdza, że w Rosyi propaganda panslawistyczna znowu ożyła i że z tą propagandą, skierowaną przeciw egzystencyi Niemiec, należy się liczyć.

* * *

Dobrze im tak.

BERLIN, 6 kwietnia. — Polityka kolonialna Niemiec nie ma stanowczo powodzenia. Więcej w koloniach jest urzędników, niż prawdziwych kolonistów i skutkiem tego utrzymanie kolonii kosztuje bajeczne sumy, nie przynosząc żadnych korzyści. W r. zeszłym wyznaczono na utrzymanie kolonii sumę 642 milionów mar., tymczasem wywóz wynosił 5, a przywóz z tamtąd zaledwie 16 milionów marek. Wszystkich osadników w różnych koloniach jest nie wiele więcej, niż na jednym wielkim parowcu emigrantów, udających się do Brazylii lub do Stanów Zjednoczonych. W Afryce wschodniej na jednego osadnika przypada dwóch ludzi: urzędników lub misyonarzy.

* * *

Straszne nieszczęście.

GLASGOW, 7 kwietnia. — W sobotę odbywał się tutaj międzynarodowy turniej graczy w football. 80,000 ludzi z całej Anglii zebrało się, ażeby być świadkami tej gry. Właśnie podczas, gdy gra bliską była roztrzygnięcia zawaliła się nagle trybuna długa na 25 yardów, a przepełniona publicznością. Setki ludzi spadło z wysokości 30 stóp na rusztowania drewniane i żelazne. Rzucono się na pomoc, ale wszelki ratunek był na razie niemożliwy, gdyż na miejscu katastrofy leżało kilkaset ludzi stłoczonych, częścią zabitych, a częścią ciężko ranionych.

Dotąd wydobyto z rozwalisk do 30 osób zabitych, a 250 ciężko ranionych odwieziono do szpitali.

* * *

Zamach na prezydenta Francyi.

PARYŻ, 7 kwietnia. — Gdy prezydent rzeczypospolitej francuzkiej Loubet jechał wczoraj otwartym powozem przez plac Zgody, jakiś nieznajomy wyskoczył nagle z tłumu i zamierzył się do strzału z rewolweru. W tejże samej chwili obskoczyli go ajenci policyjni i rozbroili.

Podał on swoje nazwisko, ale policya twierdzi, że nie jest ono prawdziwem i że człowiek ten jest niespełna rozumu.

* * *

Nowe zwycięstwa Boerów.

LONDYN, 7 kwietnia. — To co lord Kitchener nazwał w swym telegramie "odparciem" napadu Boerów, było, jak się obecnie pokazuje, zręcznym manewrem wydostania Anglików na otwarte pole, w pułapkę. Manewr udał się znakomicie. Oddział Boerów, cofając się, wywabił z zarośli Anglików, którzy spostrzegli za późno, iż są otoczeni przez przeważające siły jenerałów Delarey i Kemp. Anglicy dotrzymali pola i bronili się tak długo, dopóki Boerzy nie zaniechali walki, lecz straty Anglików były bardzo dotkliwe. 174 ludzi poległo, lub zostało ranionych, w tej liczbie samych poległych było 3 oficerow i 24 szeregowców. Tego rodzaju "odparcia nieprzyjaciela," powtarzające się częściej na ogromnych przestrzeniach Transwaalu, stanowią dla Anglików niepowetowane klęski.

KLEKSDORP, Transwaal, 7 kwietnia. — Boerzy w sile 2000 ludzi napadli na oddział angielski pod Doornbald w takiej chwili, gdy ich pakunki, strzeżone przez Kanadyjczyków, znajdowały się w oddalonym obozie. Boerzy mieli 3 armaty i 1 pompon. Anglicy spostrzegli wozy Boerów i puścili się przez równinę galopem, chcąc wozy te zabrać, wtem Boerzy zaczęli ich razić ze wszech stron morderczym ogniem. Anglicy cofnęli się, zaczęli sypać szańce i dali znać Kanadyjczykom, ażeby przyprowadzili im wozy, tymczasem Boerzy spostrzegli także wozy i zaczęli ostrzeliwać je armatami. Muły rozbiegły się wystraszone, a Kanadyjczycy wyginęli do nogi. Boerzy napadli raz po raz na szańce Anglików, lecz nie mogąc zdobyć ich, zaprzestali wieczorem walki i cofnęli się w porządku.

* * *

Szerzenie oświaty.

LWOW, 7 kwietnia. — W roku 1902 będzie mogła już wejść w życie fundacya im. Tadeusza Kościuszki mająca na celu między innemi szerzenie oświaty wśród młodzieży, oraz wspieranie usiłowań ludności polskiej w tych okolicach, gdzie ludność ta walczy o utrzymanie swej nardowości. Zarząd tej fundacyi spoczywa w rękach komitetu administracyjnego, w skład którego wchodzą członkowie Rady Macierzy. Postanowiono wydać publikacyę o Tadeuszu Kościuszce, bogato ilustrowaną, opartą na najnowszych badaniach naukowych, a napisaną w sposób przystępny.

Dalej uchwala Rada Macierzy podjąć się wydania dzieł, których brak daje się uczuwać w naszem piśmiennictwie pod tytułem: "Polska, obrazy i opisy." Zadaniem tego wydawnictwa będzie skupić w sobie całą tradycyę narodową, dać poznać wszystkie objawy ducha polskiego. Publikacya ta ma być stosowną lekturą dla najszerszych warstw ludności, ma być książką ludową w najszerszem znaczeniu tego słowa.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORIUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 86/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 88/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 1/2	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 86/100	25c
LIRA—do Włoch	18 88/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Kwiecień.

10 C. Akutusa, Ezechiela pr.
11 P. Anastazyusza, Leona p.
12 S. Juliusza papieża.
13 N. Hermenegilda m.
14 P. Tyburcego i Wal., Teodory.
15 W. Krescentego.
16 Śr. Lamberta m., Zenona.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa. Przed dwoma laty poruszyła "Gazeta Polska" projekt urządzenia w Warszawie powszechnej wystawy krajowej. Prasa powitała myśl tę bardzo życzliwie i poparła ją gorąco. Po dokładnem zbadaniu rozmaitych czynników nabrano jednak przekonania, że urzeczywistnienie projektu należy odroczyć do chwili, gdy się warunki ułożą pomyślniej. "Gazeta Polska" uważając, że chwila ta właśnie jest już nadeszła, porusza myśl tę ponownie. "Skoro przesilenie ekonomiczne mija — pisze ona — a tak właśnie jest już teraz — to projekt nasz, w zasadzie przed dwoma laty uznany za słuszny, staje się takim obecnie i w praktyce.

"Wszystkie względy, które w r. 1900 tak silnie przemawiały za wystawą i dzisiaj nie utraciły nic na sile. Przeciwnie, przemawiają nieskończenie goręcej, albowiem weszliśmy w krzepki i decydujący moment: systematycznej i energicznej myśli o rozwoju przemysłu krajowego.

"Dla tego, po głębokiej rozwadze, dokładnie zważywszy wszystkie okoliczności i stosunki, po raz drugi podnosimy projekt urządzenia w Warszawie za dwa lub trzy lata wystawy powszechnej krajowej.

"Przemawiamy za tą myślą gorąco, bo wierzymy, że urzeczywistnienie jej niechybnie rzuci światło na nasze stosunki ekonomiczne, ale także wsączy w nas nowe żywioły energii przemysłowej i kulturalnej."

Połtawa. Dnia 20 lutego rozrzucono w teatrze połtawskim mnóstwo proklamacyj rewolucyjnych. Następnej nocy rozlepiono te proklamacye po murach miasta i powrzucano je do skrzynek listowych. — Osobną proklamacyę rozesłano do oficerów załogi. Również na wieś rozszerzono agitacyę. W nocy z 21 na 22 lutego rozkolportowano małoruskie proklamacye rewolucyjnej ukraińskiej partyi w całej okolicy Połtawy aż do stacyi Iskrówka. Policya w nocy z 22 na 23 lutego urządziła rewizye u 60 osób, aresztowała 27 mężczyzn i 17 kobiet. Wiadomość o aresztowaniach rozeszła się wmgnieniu oka po mieście i wywołała u ludności poruszenie. Po południu 23 lutego zebrał się na placu przed więzieniem wielki tłum, który urządził demonstracyę za uwięzionymi. Ci wywiesili przez okno czerwoną chorągiew z napisem "Swoboda" i zaśpiewali "Marsyliankę." Policya kilkakrotnie usiłowała tłum rozproszyć, ale bezskutecznie. Tłum wzrastał nieustannie i dopiero pod wieczór został przez wojsko rozpędzony.

Ruch ten ma charakter ukraińsko-rewolucyjny z odcieniem socyalistycznym. Ukazała się proklamacya odbita na ręcznej prasie napisana w języku małoruskim, wzywająca lud, aby w dniu 4 marca demonstrował za wolnością. Odezwa ta jest podpisana przez Wolną gminę ukraińskiego związku robotniczego."

Warszawa. Nowy satrapa zabronił śpiewać pieśń "Serdeczna Matko" na nutę "Boże coś Polskę." Tak to jest, mój Boże kochany, nawet już nie wolno nam we własnej Ojczyźnie modlić się starym obyczajem, a naród moskiewski (sprowadzony do kolei) hula po mieście, wyje swe kacapskie pieśni przeraźliwie, niby wilcy w lesie, a nikt im nie przeszkadza, na jaką nutę ma się to wycie odbywać. Boże, pokaż swoje miłosierdzie i dopomóż wypędzić tę zakałę z ziemi naszej ukochanej.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Grudziądz. Nasz Grudziądz jest znanym jako miasto, w którem się dzieją różne rzeczy wprost niemożliwe i niesłychane i prawie nie do uwierzenia stała się tu rzecz. Jak wiadomo, zmarł w sam Nowy Rok ś. p. Jerzy Jalkowski, wydawca znanych książek polskich do nabożeństwa. Zdawało się każdemu iż rzecz całkiem naturalna, że owe wydawnictwo musi przejść w ręce polskie, albo przestać istnieć, gdyż czasy te przecież dziś już minęły na zawsze, żeby Niemiec, choć to był Niemiec katolik, mógł wydawać książki do nabożeństwa dla ludu polskiego. Inaczej jednakże zapatrują się na tę rzecz nasi najserdeczniejsi w Grudziądzu, bo oto w tych dniach utworzyło się tu Towarzystwo akcyjne, składające się przeważnie z żydów i hakatystów i nabyło od wdowy (ewangieliczki) po Jerzym Jalkowskim, którą zastępował były redaktor "Geselligera," p. Broszek, wyżej wspomniane wydawnictwo polsko katolickich książek do nabożeństwa. Książki, wychodzące odtąd nakładem firmy Jerzego Jalkowskiego, będą zatem wyrobem masońsko żydowsko hakatystycznym.

Srem. Iluminacya niedzielna w przededniu rocznicy koronacyi Leona XIIIgo, była taką, że dotychczas jeszcze Srem nie widział podobnej; niektóre główne ulice, lecz wszystkie kąty i zaułki od światła gorzały, kto nie miał okna frontowego świecił w podwórku lub na ogrodzie, gdzie tylko mieszkanie katolickie było. Na kościele farnym powiewała chorągiew w kolorach papieskich, oba kościoły były rzęsistem światłem oświetlone, z wieży puszczano rakiety i dawano wystrzały, a tłumy ludu chodziły i przypatrywały się owym ogniom, światłom i dekoracyi w oknach. W samej rzeczy ulicy naliczono 28 wystawowych okien, a co jedno, to piękniej udekorowane. Na przyszły rok, gdy przy pomocy Bożej ukończy się ten rok panowania wielkiego Leona, powtórzy się to samo, albo jeszcze wspanialej. Nadmieniam, iż z innonarodowców nikt nie iluminował, czego im też się wcale za złe nie ma. Niemcy katolicy nie wszyscy świecili.

Czernlejewo. Główny zarząd majątku hr. Włodz. Skórzewskiego, około 25 tys. mórg obszaru obejmuje p. Mellin mieszkający obecnie w Inowrocławiu. Pan Mellin jest Polakiem.

Poznań. — Z Kozichgłów pod Poznaniem piszą: Nauczyciel B. kazał pisać następujące zdanie: "Unser Vaterland is Deutschland." Pięcioro dzieci napisało: "Unser Vaterland is Polend." Działo się to dn. 5go marca, a 8go marca zawołał nauczyciel dzieci pod katedrę i wymierzył im za nieposłuszeństwo po 8 łap. Potem nakazał śpiew piosenki niemieckiej: "Ich bin ein Rekrut." Jeden z chłopców płakał z bólu po otrzymanych 8 łapach i nie mógł śpiewać. Nauczyciel p. B. wymierzył mu jeszcze 8 łap — tak, że chłopiec w jednej godzinie dostał 16 łap. — Pięcioro dzieci zatrzymano w areszcie. Ukarano z Czerwonaka dwoje dziewcząt: Pelagię Kmieciak, córkę młynarza, Waleryę Mikołajewską, córkę ogrodowego; z Kozichgłów Józefę Firlikównę, córkę wdowy chałupnicy, chłopca Franciszka Garńca i Stanisławę Ewald, córkę chałupników z Kozichgłów.

W Pakości zakończył żywot doczesny proboszcz pakoski śp. ks. Feliks Chylewski. Zmarły w początku swego powołania kapłańskiego przechodził ciężkie koleje życia, błąkając się, podczas walki rządu z Kościołem, jako t. zw. "ksiądz majowy" po rozmaitych domach, by ujść prześladowaniom policyi pruskiej, za to, że głosił słowo Boże. Zostawszy proboszczem, był wielce czynnym, jako kapłan, a zarazem, jako obywatel zacnie pojmujący obowiązki społeczne.

Od Piły. Nasza wioska Marzewo liczy około 1000 mieszkańców i to zamieszkiwaną jest, prócz jednego żyda, przez samych Polaków. Zapewne każdy myślał, że tu musi być nam dobrze, ale bardzo by się omylił. I tu w szkole uczą dzieci nasze religii po niemiecku, choć te języka niemieckiego nie znają, bo zkąd go znać mają, jeżeli dzieci wiejskie czysto polskie i dzieci w domu naturalnie po polsku rozmawiają. Ponieważ na biedne dziecisko w szkole wpływa wszelki sposób, aby mówiły tylko po niemiecku, przeto rodzice mają tem większy obowiązek dołożyć jak najgorliwszych starań, aby dzieciom zachować drogi skarb mowy ojczystej. Tego zaś mogą łatwo dokonać, jeżeli dzieci swe uczyć będą w domu czytać i pisać po polsku, czego im nikt zakazać nie może.

SZLĄSK PRUSKI.

— Zabrze. Nowe pismo polskie pod tytułem "Gazeta polska" zaczęło wychodzić w Zabrzu na Szląsku. Pod odezwą od redakcyi w numerze okazowym podpisani są znani działacze polscy pp. Joahim Sołtys i Teodor Bobowski.

W artykule wstępnym uzasadnia redakcya nazwę nowego pisma. "Czemu Gazeta "polska"? Bo dopóki lud nasz uważał się za Poznańczyków i Szlązaków, pożądał wiadomości z parafii swoich, a sprawy braci jego poza lasem, lub po drugiej stronie rzeki zamieszkałych, zgoła go nie obchodziły. Wówczas to i gazety do wymagań tych się stosowały, biorąc nazwy swe od miast i parafii, a później od prowincyi waszych.

Obecnie lud nasz postąpił bliżej ku Polsce, a miłość wasza, kochani bracia, obejmować poczyna nietylko wieś swoją, lecz cały naród, szeroko po ziemi ojczystej, a nawet po za jej granicami rozproszony.

I pobłogosławił nam Bóg, bo oto najstarsza dzielnica Polski, Szlązk, czyli Staropolska, przez wieki całe od pnia ojczystego oderwana, ręce wyciąga do Ojczyzny naszej.

Ponieważ myślą i sercem obejmujemy wszystkie dzielnice Polski i wszystkie jej dzieci, gdziekolwiek zamieszkałe, dla tego gazeta wasza nie może być ani z nazwy, ani z ducha poznańską, ani szlązką, ani pruską, lecz "Gazeta Polska."

Nowe to pismo powitać należy z radością, a trudno oprzeć się wzruszeniu czytając tę piękną odezwę.

Wrocław. Książę biskup wrocławski kardynał dr. Kopp, razem ze swoją kapitułą teraz wstrzymuje się od gwałtownej germanizacyi pośród swoich dyecezyan polskich. Zadziwia niesłychanie ten zwrot, a wykazuje się, że to się czyni z obawy, aby lud polski do centrowców zupełnie nie utracił zaufania, na co się zanosi. Ks. kardynał nawet w ministerstwie w Berlinie domagał się przywrócenia nauki w języku polskim, ale ministrowie się nie zgodzili na jego żądanie. Zgodzą się oni później, gdy lud polski stanowczo o swoje prawa nigdy nieprzedawnione dopominać się będzie!

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Lwów. — 3go marca przywleziono na tutejszy dworzec kolejowy ogromny monolit z Włoch, przeznaczony na kolumnę Mickiewicza. Jest to ogrom wagi około 20,000 kilogramów, wysoki na pięć metrów a 1.30 metr. w przecięciu. Barwa granitu różowa. W tych dniach przewiozą go do pracowni rzeźbiarza, Antoniego Popiela i niebawem pomnik wieszcza będzie skończony. Niewiadomo tylko, gdzie stanie, w ostatnich bowiem dniach wynikło, co do tej kwestyi, nieporozumienie w łonie komitetu. Większość członków komitetu odrzuciła pierwotny projekt ustawienia kolumny na Wałach hetmańskich, nad zasklepionem korytem Pełtwi, podając za powód obawę, iż sklepienie rzeki nie wytrzyma ciężaru pomnika.

W Żurawnie w majątku p. Ant. Skrzyńskiego, spłonęły: tartak i młyn wodny z zapasami mąki i ziarna. Wyrządzona szkoda wynosi około 100,000 kor., ubezpieczona w krakowskim Tow. w wysokości 51,394 kor. Z powodu znacznej odległości palących się budynków od wsi, ratunek był utrudniony.

Prezydyum komitetu budowy pomnika Kościuszki w Krakowie podaje do wiadomości, że do 1 marca 1902 r. na fundusz budowy pomnika Tadeusza Kościuszki na Rynku Krakowskim wpłynęło ze składek 15 745 kor. 46 gr., ze subwencyi rady m. Krakowa, rady pow. krakowskiej i Kasy oszczędności m. Krakowa wraz z odsetk. 24,420 kor. 87 gr., z odsetek wraz z dochodami, z przedstawień teatralnych 1,225 kor. 90 gr. Czyli ogółem na fundusz budowy pomnika wpłynęło 41,392 kor. 23 groszy.

Z powyższej kwoty wypłacono: Artyście rzeźbiarzowi ś. p. prof. Leonardowi Marconiemu i jego spadkobiercom, za projekt i model pomnika 26,110 koron fabryce odlewniczej i po dokonaniu odlewu w bronzie torsu Kościuszki 2,000 kor., na stemple i opłaty 298 koron 77 gr. Czyli z funduszu budowy pomnika wypłano dotychczas 28 408 kor. 77 gr. Stan dochodów na budowę pomnika Tadeusza Kościuszki w Krakowie 1 marca br. wynosi zatem 12,983 kor. 46 gr.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Sanic, Wice-pres.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Zaczak, marszałek.

Żywcem Zamurowana.

Powieść górnoszląska
podług starej kroniki i z opowiadania babki osnuta przez
Karola Miarkę.

(Ciąg dalszy).

Marysia nie mało się przelękła, gdy niespodzianie ujrzała macochę przed sobą, lecz niżeli się opamiętała, chytra Sygfryda ujęła ją za szyję i tak gorąco całowała i najmilszemi witała nazwiskami, że Marysia doprawdy uwierzyła w przemianę serca, dotąd jej nieprzychylnego.

— Dziecię drogie — powtarzała przychlebiając się — nie wierzysz jak tęskniłam za tobą. Dopiero po twojem odejściu poznałam, że bez ciebie żyć nie mogę; przebacz Marysiu! jeżeli dawniej nieco ostro obchodziłam się z tobą, odtąd nie puszczę cię już od siebie i wynagrodzę stokrotnie miłością wszystkie nieprzyjemności, które ci dawniej sprawiłam.

Dobroduszna Marysia rozczuliła się do łez i chętnie uwierzyła pochlebnicy.

-- A ojciec drogi, czy przebaczył?

— Przebaczył z całego serca! — Przynoszę ci także serdeczne pozdrowienia od pani Sztacheckiej...

Marysia zarómieniła się jak róża, gdy usłyszała imię Sztacheckiej.

— Chciała sama do ciebie przyjechać, lecz później się inaczej rozmyśliła i zamiast siebie posłała — Jerzego.

Sygfryda uchyliła drzwi i wprowadziła ks. Pawła i Jerzego do komnaty.

Jerzy pokłonił się przed pomieszaną dziewczyną, lecz nie wyrzekł ani słówka, chociaż całą drogę o niej myślał i tysiączne pytania dla niej gotował.

— Dzieci, nie ukrywajcie waszej miłości — przerwał milczenie ks. Paweł — nikt nie myśli przeszkadzać szczęściu waszemu.

Marysia po tych słowach mimowolnie podniosła oczy, aby z twarzy matki odczytać co myśli, lecz Sygfrydy już nie było w izbie, wyszła na podwórze, aby się nie zdradzić.

Poznawszy, o co się Marysia troszczy, rzekł ks. Paweł: — matka zezwala!

— A ojciec? — szeptała Marysia.

— Pewnie także zezwoli, skoro powróci do domu!

Cóż wam dalej powtarzać rozmowę, między ciotką Marysi i Sygfrydą, która tak dobrze umiała udawać matkę troskliwą, że wszystkich oczarowała, a po kilku dniach sprowadziła Marysię do Zabrza.

Marysia dopiero w drodze dowiedziała się o tem, że ojciec wyjechał na wojnę, lecz pocieszano ją, że niezadługo powróci.

Jagnię w jaskini wilków.

Dla Sygfrydy nic nie było nieznośnieszem, jak częste odwiedzanie Jerzego, który się zakochał w Marysi. Aby temu zrobić koniec, odezwała się pewnego razu do Jerzego, który obok Marysi siedział: "Dziatki, cieszę się nad waszem szczęściem, lecz nie mogę na to zezwolić, żebyście miłostki prowadzili w tym samym czasie, kiedy ojciec Marysi zostaje w niebezpieczeństwie, a może chorobą zdjęty, jęczy w szczerem polu. Nie przystoi nawet na poczciwą córkę. że bez woli ojca zawiera związki miłości."

— A czyliż to nasza miłość jest grzechem? — zapytał Jerzy.

— Zalet bez wiedzy ojca nikt nie może pochwalać, chociaż matka pobłaża. Słuchajcie co sobie postanowiłam: zadajmy sobie dobrowolną pokutę i ofiarujmy ją za ojca naszego, aby szczęśliwie powrócił do domu; a za pokutę przeznaczam dla was, abyście żyli w samotności, mijając siebie na wzajem aż ojciec powróci i na związek serc waszych zezwoli.

— Nader ciężka to dla mnie pokuta! — westchnął Jerzy.

— Im cięższa, tem przyjemniejsza niebu — rzekła na to Sygfryda — o Marysi jestem przekonana, że dla ojca chętnie poniesie i jeszcze cięższe ofiary.

— Mój Boże — rzekła Marysia ze łzami — chętnie bym dla ojca najukochańszego ofiarowała krew i życie. Panie Jerzy, przystajmy na wolę matki ukochanej, a błagajmy codziennie Matki Najświętszej, aby drogiego ojca ocaliła i jak najrychlej nam wróciła.

- Dla ciebie Marysiu — odpowiada Jerzy — wydałbym się na najcięższe męki; żegnam was panie, a daj Boże, abyśmy jak najprędzej cieszyli się z ojcem.

Takim sposobem Sygfryda z domu wypędziła poczciwego młodzieńca, aby mieć wolną rękę do dopełnienia dalszych swych zamiarów.

— Pozbyłam się ciebie, zakochany błaźnie, mówiła do siebie, pozbędę się i ciebie Marysiu, któraś mi ukradła serce Jerzego. Zginąć musisz, lecz jakim sposobem, to jeszcze nie wiem. Trzeba u Szyndera zasięgnąć rady.

Posłała po swego sprzymierzeńca, i oznajmiwszy mu, jakim wykrętem oddaliła na długi czas natrętnego Jerzego, prosiła o radę, coby teraz począć z Marysią.

Co ci dwaj zbrodniarze uradzili — to pokaże przyszłość.

Żywcem zamurowana.

Pewnego wieczora Szynder pod laskiem odbył schadzkę z oszarpanym smykiem, dał mu sutanę, jaką pielgrzymi noszą, a po długiej naradzie powrócił do domu.

Nazajutrz zgłosił się u pani zamku stary pielgrzym, opowiadając, że powraca z Jerozolimy i ważne dla pani przynosi poselstwo. Niedługo po tem gruchła wieść, że pan Zabrzeski zginął na wojnie śmiercią bohaterską, a obcy pielgrzym opowiadał każdemu, że na własne widział oczy, jak Turcy panu Zabrzeskiemu głowę ucięli, a ciało porąbane na placu pozostawili. "Pochowałem uczciwie członki waszego pana, który jako męczennik życie położył za wiarę św." dodał pielgrzym.

Dziwnie uderzało, że Sygfryda chociaż głośno narzekała, nie uroniła ani jednej łzy za nieboszczykiem, owszem wkrótce się uspokoiła i o mężu ani słówka nie wspomniała. Tymczasem nie przestali poddani płakać i narzekać nad stratą pana swego i jego towarzyszy, a uboga Marysia wcale się nie pokazywała, oprócz wieczornym czasem, kiedy szła na grób matki swojej, aby się modlić za rodziców najukochańszych.

Na domiar smutku poddanych Szynder kilka dni później ogłosił czeladce, że Marysia zeszłej nocy niespodzianie umarła i nazajutrz pochowaną będzie. Przeląkł się lud niezmiernie, usłyszawszy nowinę tak okropną i niebawem rozeszła się pogłoska, że Marysia nie umarła zwyczajną śmiercią. Odważniejsi prosili, aby im przynajmniej ukazać zwłoki zmarłej panienki, aby ostatni raz oglądać drogie rysy twarzyczki i ucałować drogie rączki swej opiekunki; lecz Szynder srogo ofukał proszących, oświadczając, że trumnę Marysi już przed godziną zabito gwoździkami, a że dla ciekawych nie chce gruchotać trumny.

— Skądże wzięto tak szybko trumny?

— Któż zmarłe ciało umywał, któż składał do trumny?

— Na cóż ciało zmarłej ukrywają przed światem?

— Tu pewnie stała się okropna zbrodnia.

Tak i podobnie pytali się nawzajem mieszkańcy osady Zabrzeskiego, lecz nikt nie zdobył się na odpowiedź, któraby rozdrażnione umysły zaspokoić lub zbolałe serca pocieszyć mogła.

Zapóźno doszła wieść o śmierci Marysi do Tęczyna, a nieszczęśliwy Jerzy dopiero nazajutrz po pogrzebie przybył do zamku Zabrzeskiego, gdzie znalazł Sygfrydę udawającą rozpacz nad stratą najukochańszej córki.

Okropne mnie nieszczęście prześladuje — zawodziła płacząc Sygfryda — mąż drogi zginął na obcej ziemi; jedyna pociecha życia mojego poszła wczoraj do grobu i zostaję samutka na świecie.

Jerzy pytał się o grobie Marysi, a Sygfryda prowadziła go do grobu, gdzie nowy grobowiec oznaczał miejsce wiecznego spoczynku i okrywał skarb najdroższy serca Jerzego. Długo modlił się młodzieniec na grobie — a obok niego udawała najgłębszą boleść fałszywa Sygfryda, opowiadając jemu, że nagle zachorowała Marysia i niespodzianie zeszła z tego świata.

— O! czemuż nie donieśliście mi o niebezpieczeństwie! — zawołał boleśnie Jerzy.

— Przebacz szlachetny panie, czyliż pomyślałam o tak nagłej śmierci? lecz dla pocieszenia serca twego, opowiem ci ostatnie słowa umierającej: "Pozdrów mi, najdroższa matko, mówiła do mnie, Jerzego, a powiedz jemu, aby się nie smucił zbytecznie nad śmiercią moją, bo się zaś ujrzemy. — A jeżeli mnie, o czem bynajmniej nie wątpię, szczerze kochał, niechaj tobie, o matko, będzie opiekunem i twoją podporą." To były ostatnie słowa Marysi.

— Pani! — rzekł na to Jerzy, testament Marysi kładzie na mnie święty obowiązek, być ci wiernym synem.

— Nie synem, lecz przyjacielem, bo jestem za młodą, abym tobie mogła być matką...

Takim sposobem Sygfryda rozstawiała nowe sieci na serce Jerzego.

Okropna tajemnica.

W niskiej chatce siedziała stara wdowa Magdalena, a obok niej przędła jej córka, także Magdalena zwana, którąśmy w towarzystwie Marysi poznali na grobie zmarłej pani Zabrzeskiej. Smutne serca nie przestały płakać i żałować śmierci pana i panienki Marysi, a młoda Magdalena pogrążona w smutku, nawet zapomniała o swym kochanku, który już od dwóch dni nie odwiedził chatki. Dla tego się niemało przelękła, gdy ktoś zakołatał drzwiami a. Antoś, kochanek Magdaleny, blady jak ściana, pokazał się na progu.

— Dla Boga, cóż się stało, że... —zawołała młoda Magdalena.

-- Cicho! a zagaście światło, aby mnie nikt u was nie spostrzegł — odezwał się Antoś głosem przytłumionym.

— A dla czegóż to tobie nie wolno nas odwiedzać? — pyta się młoda dziewczyna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KAŻDY FARMER

powinien się postarać o nasiona buraków cukrowych i spróbować czy się będą udawały na jego gruncie. Z buraków cukrowych wyrabiają cukier i takie buraki można łatwo i za dobrą cenę sprzedać fabrykom wyrabiającym cukier burakowy. Nasiona buraków cukrowych można nabyć za darmo u polskiej spółki The Marion Supply Co. Czytajcie ogłoszenie na stronicy 4-ej.

WYPRAWA DO BIEGUNA PÓŁNOCNEGO.

Kanadyjski Badacz, kapitan J. E. Bernier, przedsięweźmie niebawem nową wyprawę do bieguna północnego, której koszta oblicza na \$150,000. Dotychczas zebrał na ten cel \$10,000 i udał się do Londynu, by tam uzyskać subskrypcyą na resztę potrzebnej sumy. Kapitan Bernier, zamierza zbudować specyalny okręt, o zawartości 300 ton i na nim wypłynąć w towarzystwie 6 uczonych i 18 oficerów marynarki z Vancouver, a następnie przebyć cieśninę Beringa.

W porcie Clarence w Alasce ekspedycya ma się zaopatrzyć w węgiel i inne zapasy.

Stąd popłyną na północny wschód, aż do tego punktu, gdzie amerykański okręt "Jeanette" ugrzązł w lodowcach. Z drogi tej korzystali już rozmaici uczestnicy polowań na wieloryby i amerykańska ekspedycya pomiarowa, odbyta w 1881 roku.

Badacz twierdzi, że w ten sposób dostanie się w tym samym czasie o 150 mil bliżej od bieguna, aniżeli "Jeanette", a jeżeli z tą samą szybkością, co ona, będzie płynął, to w ciągu 2 i pół lat, przybędzie na odległość 100 do 150 mil od właściwego celu podróży. W owym punkcie część załogi opuści okręt, aby przedsięwziąć badania pośród ludów.

Również nastąpią doświadczenia z telegrafem bez drutu i jego użytecznością w badaniach arktycznych, a mianowicie ci podróżnicy, którzy opuszczą okręt, mają się z pozostałymi porozumiewać przy pomocy tego telegrafu. Sam kapitan Bernier nie opuści okrętu aż do chwili, gdy będzie się znajdował w odległości około pięćdziesiąt mil od bieguna. Wówczas dopiero ma powierzyć go opiece kogo innego, a sam osobiście wyruszy dalej na północ, aż do celu.

ZUPEŁNE ZAUFANIE.

Jest faktem udowodnionym, że człowiek czuje się bardzo zadowolonym, gdy jego usiłowania uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem; gdy każdy dzień przynosi coraz więcej przekonywujących dowodów, iż jego praca wydała jakiś artykuł, który się stał korzystnym dla ludzkości i zyskuje coraz większe zaufanie ludu. Severy Balsam na Płuca jest najlepszym przykładem tego faktu. Używają go z pokolenia na pokolenie te same rodziny, przekładając go nad wszystkie inne, co jest najlepszym dowodem jego zalet.

Fr. Kozak z Sexton, Iowa, powiada: "W załączeniu posyłam panu \$1.00 na dwie butelki Severy Balsamu na Płuca. Jest on niedorównanym na wszelkie kaszle, chrypki i choroby kanału oddechowego. Już czwarty raz wyleczył moją matkę, która cierpi co zimę na choroby płuc. Po zużyciu jednej a najwięcej dwóch butelek choroba jej natychmiast ustępuje."

Severy Balsam na Płuca jest niezawodnem lekarstwem na wszelkie następujące choroby: kaszel, zaziębienie, astma, chrypka, bronchitis, pneumonia, influenza, krup, ból gardła, koklusz, duszność, początki suchot i na wszelkie inne choroby piersiowe i płucne. Działa szybko i skutecznie w każdym wypadku. Cena 25c i 50c. Na każdej flaszce i opakowaniu znajduje się podpis fabrykanta, W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$2.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

OSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIADZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 10-go KWIETNIA, 1902.

NOWA REPUBLIKA.

W dniu 20 maja liczba wolnych narodów powiększy się przez urzędowe ogłoszenie rzeczypospolitej kubańskiej.

Naród zostający do niedawna pod panowaniem Hiszpanii zrywył się dwa razy do walki, aż w końcu przyszły mu z pomocą Stany Zjednoczone i jednym zamachem, jednem pociągnięciem pióra, zniósł prezydent McKinley niewolę narodu, który wiele wycierpiał, wiele krwi przelał w obronie swej wolności.

Nowa ta republika rozpoczyna swe istnienie pod nader szczęśliwemi warunkami. Ma ona zagwarantowaną swą niepodległość, nie grozi jej żaden nieprzyjaciel zewnętrzny. Szczęśliwy rozwój tej nowej republiki zawisł od należytego i sprytnego rządu, któryby potrafił ująć silną dłonią ster nawy państwa i pokierował nim tak, aby nowy naród zasłużył sobie na miano narodu dojrzałego politycznie.

Wszystkie okoliczności przemawiają za tem, że Kubie nie grozi żadne przesilenie. Finanse są uregulowane, szkoły zaprowa zone, wszędzie panuje ład i porządek, po kilkoletniej krwawej walce z Hiszpanami, podczas której ta perła Antylów—jak nazywają wyspę Kubę—została zaniedbaną, odżyła znów pełnem życiem i nowo obrany rząd obejmie swą władzę bez wielkich zabiegów i trudów.

Trzy lata i parę miesięcy upłynęło od chwili, gdy zwycięscy Amerykanie stanęli silną stopą na Kubie i powiedzieli, że Kuba dla Kubańczyków. Na znak, że rząd hiszpański nie ma już prawa do Kuby, postrącano powiewające od setek lat flagi hiszpańskie z budynków rządowych, a na ich miejsce rozwinięto flagi wolnych Stanów Zjednoczonych i Kuby.

W dniu 20 maja Stany Zj. oddadzą w ręce prezydenta Palmy rządy nad narodem kubańskim. Od dnia tego los młodej rzeczypospolitej spocznie w jej własnych rękach—a przyszłość narodu od niego samego zależeć będzie. O jakże szczęśliwym musi się czuć naród, który znalazł tak wiernego opiekuna i obrońcę swego, jakim są Stany Zjednoczone.

To też Stany Zjednoczone dumne być powinny ze swego szlachetnego dzieła, a jeszcze dumniejsze z tego, że okupując krwią swych obywateli wolność obcego narodu, nie żądają za to zapłaty, jak tylko pewnych ustępstw w handlu, aby choć częściowo powetować swe straty.

Gdy na Kubie ogłoszą dzwony i działa wolność tej małej republiki, ileż to westchnień wydobędzie się z serc i piersi polskich. Oni, którzy nigdy nie zaznali wolności, stają się wolnymi; my znów, którzy przez tyle wieków cieszyliśmy się wolnością i niezawisłością polityczną, z której nas obrabowali niecni zaborcy, pomimo tylu wysiłków, pomimo tyle krwi przelanej w celu odzyskania swej niepodległości, ciągle jęczymy pod przemocą, ciągle w niewoli pozostajemy i nie wiemy, ile jeszcze czasu upłynie, ile jeszcze łez i krwi wytoczą z nas ciemięzcy, nim wolność odzyskamy.

Ale nie rozpaczajmy. Jeżeli naród tak mały jak kubański, nie mający ani swej literatury, ani swej historyi tak świetnej jak my—wolność odzyskał, to śmiało w przyszłość spoglądać możemy silni i ciałem i duchem, że i dla nas wybije w przyszłości godzina wyzwolenia. Pracujmy tylko nad oświatą ludu, zachęcając go do miłości ojczyzny, a dojdziemy do pożądanego celu—i dla nas kiedyś jak w dniu 20 maja dla Kuby—zabłyśnie gwiazda wolności, która przed stu laty zagasła.

Pamiętajmy co powiedział jeden z twórców konstytucyi 3 maja: "Upaść może nawet naród wielki, zginąć—tylko nikczemny".

PRASA FRANCUSKA O POLSCE.

Wypadki wrzesińskie, które dały rozgłos sprawie polskiej w całym cywilizowanym świecie, usposobiły też życzliwie dla nas prasę francuską. Pisać o Polakach i o Polsce stało się w Paryżu modą i zdaje się dziś, że żadne szanujące się pismo, wychodzące w stolicy Francyi nie może zaniechać tego tematu, bardzo interesującego dla publiczności francuskiej.

Jakkolwiek już dawno przestaliśmy budować przyszłość naszą na sympatyach Europy, mimo to przecież ten nagły zwrot na naszą korzyść w opinii francuskiej powitać musimy z uznaniem, bo bądź co bądź światowa opinia nie jest znowu tak bez wszelkiego znaczenia i bez wszelkiego wpływu na tok wypadków, a zrażeni zawodami politycznemi nie powinniśmy popadać w przeciwną ostateczność i zupełnie lekceważyć to, co o nas inne narody mówią i piszą.

Mamy przed sobą jeden z numerów paryskiego tygodnika politycznego i literackiego "Revue-Bleue", w którym p. Rene Henryk obszerny artykuł poświęca sprawie polskiej, a zapowiada nadto dalszy szereg.

Autor opowiedziawszy dzieje rozbioru Polski i stosunek Polaków do państw zaborowych, przechodzi do sprawy wrzesińskiej. W końcu artykułu pisze autor:

"Wypadki, co dopiero opowiedziane — powiada p. Rene — sprowadzą niewątpliwe rozliczne następstwa. Wspomnę tu jednem słowem o następstwach, które uważam za drugorzędne.

"Przez ocknienie się Polaków stanęła na porządku dziennym w cesarstwie niemieckim kwestya narodowościowa, podniesiona już przez Duńczyków w Szlezwiku i przez Francuzów w Alzacyi i Lotaryngyii. Żywioły irredentystyczne nabierają liczebnie poważnego znaczenia.

"W parlamencie i Sejmie przymusowy sojusz Polaków z centrum stawia rząd w kłopotliwem położeniu i to w przededniu gorących rozpraw nad taryfami cłowemi i nad kanałami. Niedawno zaznaczony zwrot centrum ku nacyonalizmowi niemieckiemu teraz zwolnieje.

"Handel niemiecki cierpi już skutkiem bojkotowania wytworów niemieckich na targu polskim.

"Ale ponad wszystkiem góruje wpływ kampanii germanizacyjnej na stosunek Rosyi i Austryi do Niemiec"

W dalszym wywodzie zmierza autor do tego ostatecznego wniosku, że Austrya oddalając się od Niemiec, zbliża się ku Rosyi i ku Francyi, a jeźli zbliżenie przyjdzie do skutku, między tą zmianą w polityce europejskiej, a wyrokiem sądu gnieźnieńskiego i poznańskiego będzie pewien związek.

"Francya więc może śmiało wyrażać swą głęboką sympatyą dla Polaków, bez narażenia się na zarzut lekkomyślności i "powinna przypomnieć sobie dawną Polskę z czasów dynastyi d' Anjou i Henryka Walezego, Polskę z XVIII. stulecia, która dała Francyi królową, a nawet zgonem swoim przez odwrócenie uwagi wrogów ratowała rewolucyę francuską w jej walce przeciw Europie, powinna przypomnieć sobie legion Dąbrowskiego, który biegł na pomoc "siostrzanej Francyi"; ułanów z pod Samo-Sierry, wysłanych przez Napoleona do wzięcia szturmem góry; Poniatowskiego, rycerza polskiego, mianowanego marszałkiem Francyi na polu bitwy pod Lipskiem, który poległ nazajutrz, gdyż nie chciał uwierzyć, aby jego druga ojczyzna mogła być zwyciężoną; Chopina, Mickiewicza, profesora w kolegium francuskiem, który z Micheletem iQuinetem, tworzył rodzaj trójcy"

PORTRET BISMARKA U NASZEGO CHŁOPA.

W "Dzienniku Poznańskim" znajdujemy następujący list, który znakomicie określa zasługi Bismarka i hakatystów około obudzenia w polskim chłopie poczucia narodowego:

Pewien proboszcz z mojej okolicy przybywa z kolendą do zamożnego gospodarza, a rozglądając się po izbie, pomiędzy obrazami świętych, obok wizerunków Kościuszki i Sobieskiego, i spostrzega podobiznę Bismarka.

"Zkąd ten wizerunek znalazł się u ciebie, mój przyjacielu?" pyta kapłan.

"Ha, odpowiada chłopek — jam go z wdzięczności powiesił tutaj, bo to nasz największy apostoł i dobrodziej, i on mnie dopiero Polakiem zrobił".

A kiedy proboszcz słucha zdziwiony, gospodarz opowiada dalej: — Za moich młodych lat pracowałem u ojca na własnym kawałku ziemi i po zatem nic mnie nie obchodziło. Wzięto mnie do wojska — tam z dumą nosiłem mundur królewski i śpiewałem chętnie z kolegami pieśni o Vaterlandzie niemieckim. Wybuchła wojna francuska — poszedłem wraz z innymi, a nie szczędząc krwi i zdrowia, biłem się za sprawę niemiecką.

Z odznaką za waleczność wróciwszy do domu, żyłem szczęśliwie z żoną i dziećmi, aż nadszedł czas oddania do szkoły najstarszego syna.

Pewnego razu chłopak mój z płaczem powrócił z lekcyi, że nie rozumie, bo pan nauczyciel teraz tylko po niemiecku rozmawia i uczy.

Serce mnie bardzo zabolało za dzieciaka i dopiero wtenczas mi się rozświeciło w głowie, że przecież ja Polakiem jestem. Wtedy powiedziałem sobie: Tom się za was bił, Vaterland kochał, a wy za to mi dziecko męczycie i Niemcem chcecie je zrobić! Wara wam od mego domu, od moich dzieci, ja jestem ojcem i prawa mego nie popuszczę.

Coraz się więcej we mnie burzyło, więc dzieciom powtarzałem: Pamiętajcie, Polakami jesteście, i że wam się krzywda dzieje; nauczcie się czytać, to się wszystkiego z gazet dowiecie. No i Pan Bóg mi dopomógł dzieci na dobrych Polaków wychować, więc z wdzięczności powiesiłem ot portret Bismarka, bo to on przecie na dobrą drogę mię naprowadził. Teraz pokazuję go wnukom moim, które wiedzą, że ten łysy pan to dziadusia na Polaka przerobił".

To opowiadanie polskiego chłopa niech posłuży za naukę naszym najserdeczniejszym, dla nas niech będzie jednym dowodem więcej, że Opaczność czuwa nad biednym naszym narodem i niezbadanemi drogami prowadzi go do celu.

SIENKIEWICZ O BOERACH.

Dziennik paryski „Le Journal" zamieszcza następujący artykuł Henryka Sienkiewicza, traktujący o przyszłości Boerów:

"Bohaterstwo Boerów i ich wytrwałość zapewniły im sympatyę i podziw całego świata. Bądź co bądź, są oni jednak kolonistami i nie mają do Afryki południowej praw tak odwiecznych i uświęconych, jakby była ich kolebką.

Boerowie są bardzo mało liczni, a liczba ich zmiejszyła się jeszcze przez wojnę — grozi im więc podwójne niebezpieczeństwo.

W razie zwycięstwa nad Anglikami zostaną zalani przez fale emigracyi ze wszystkich krajów europejskich i staną się wkrótce nieznaczną mniejszością.

Jeżeli zostaną zwyciężeni, wejdą w skład olbrzymiego państwa Wielko Brytańskiego.

Lecz w tym ostatnim wypadku, co za szczęście w nieszczęściu, że zostaną zwyciężeni przez Anglo-saksonów, a nie naprzykład przez prusaków.

Pod panowaniem angielskiem otrzymają samorząd, prawa ich i język będą uszanowane, ziemia nie będzie im wydzierana przez żadne komisye, rozporządzające milionami, na które w Prusach muszą się składać wszyscy poddani państwa, a zatem i ci, przeciw którym owe miliony mają być użyte.

Wreszcie, jeżli Edward VII lub ktokolwiek z jego następców, stawiając w zakład honor narodu i dynastyi, poręczy Boerom słowem królewskim ich prawa, to nie do pomyślenia jest, aby znalazł się w Anglii minister dość bezwstydny, któryby miał odwagę powiedzieć, jak Bismark w pełnym parlamencie: "Słowo królewskie grosza nie warte".

Nie znajdzie się także żaden Anglik, którzyby nie rozumiał, iż złamanie słowa królewskiego jest hańbą dla dynastyi i państwa".

26,664.

Pod tym nagłówkiem umieszcza "Nowa Reforma" w Krakowie w numerze 69 z dnia 23 marca br. sprawozdanie ze składek przesłanych do tegoż pisma na cele narodowe polskie w W. K. Poznańskiem.

Wedle tego sprawozdania zebrała Nowa Reforma ogółem 26,664 kor. 34 hal., czyli około 5,300 dolarów.

Poświęcając osobną wzmiankę tym składkom naszych rodaków z Ameryki, trudno wstrzymać się od rozrzewnienia na widok tej solidarności narodowej i współczucia, jakich dowody w tych smutnych dla nas czasach, składają bracia nasi z drugiej półkuli świata. Ich grosz ofiarny, krwawą zdobyty pracą rąk polskiego robotnika lub rolnika, wśród obcych im ludzi i stosunków, a tak chętnie złożony na ołtarzu Ojczyzny, to zaiste wielka dla Polski pociecha, bo wlewa w nas wszystkich otuchę, że jeśli dalekie morza nie są w stanie rozdzielić nieszczęśliwych synów jednej Ojczyzny, to i słupy graniczne oddalić ich od siebie także nie potrafią.

Dodać tu jeszcze musimy, że jest to tylko część składek zebranych w Ameryce. Gdy wszystkie składki otrzyma komitet wrzesiński, suma powyższa będzie znacznie większa.

BANK PARCELACYJNY.

W wielkim Księstwie Poznańskiem istnieje od dawna polski bank parcelacyjny, który przeciw działa wykupywaniu ziemi polskiej przez komisyę kolonizacyjną pruską. W tych dniach ogłoszono drukiem sprawozdanie Spółki parcelacyjnej za rok 1901, z którego podajemy następujące szczegóły:

Spółka liczy 377 członków, których udziały wynoszą 315 795 mr., fundusz zaś gwarancyjny 718 500 mr. Rezerwy wynoszą razem 120,-849 mr. Depozyta 999 792 mr. Kapitał obrotowy, jak na interes parcelacyjny, jest stosunkowo nie wielki, bo wynoszący jeszcze nie spełna półtora miliona marek.

Przy tym szczupłym kapitale Spółka rozparcelowała w roku ubiegłym 2943 mórg między 235 nabywców. W ciągu lat 8 swego istnienia rozparcelowała razem 29.244 mórg przeważnie między gospodarzy wiejskich.

Obecnie ma Spółka trzy miejscowości do parcelowania, Skałowo, Waltershof i Klementowo, obejmujące około 1500 mórg, z których dwie pierwsze, około 1300 mórg są własnością Spółki.

Koszta handlowe Spółki wyniosły 33,600 m., czystego zysku pozostało 81,500 mr. Z czystego zysku dopisano do funduszów rezerwowych 16,600 mk., tak, że wynosiłyby one teraz 145,000 mk. reszta 64 900 mk. ma pójść do podziału między członków, co im da 8 procent dywidendy.

Podług ogłoszonego bilansu Bank liczy 955 członków, których udziały wynoszą 236,000 mk., fundusz gwarancyjny 945 600 mk. Fundusze rezerwowe wynoszą 196,-000 mk. Depozyta 907,700 m. Kapitał obrotowy wynosi zatem około 2,200,000 mk. Czysty dochód wynosił 168.600 mk.

Daj Boże szczęście w dalszej pracy.

BITWA W PARLAMENCIE PARAGWAJSKIM.

Niezwykły wypadek — nawet jak na stosunki południowo amerykańskie — zdarzył się w parlamencie republiki Paragwajskiej: Formalna bitwa z zabitymi i ranionymi, a wreszcie z interwencyą armat. Kilku przeciwników prezydenta Acevala udało się z rewolwerami do jego mieszkania i przyłożywszy mu rewolwer do czoła, zmusili go do podpisania swej abdykacyi. Podpisawszy fatalny dokument prezydent pożałował swej uległości i zaczął protestować, wtedy aresztowano go i zamknięto pod strażą w koszarach. Gdy dowiedziano się o tem zajściu w parlamencie, w którym w tym samym czasie toczyły się obrady, stronnicy prezydenta zażądali, aby sprowadzono go do izby i sądzono publicznie. Przeciwnicy protestowali. Wśród namiętnej dyskusyi po obu stronach dobyto rewolwery i rozpoczęła się strzelanina. Z poza pulpitów, z poza krzesełek posłowie palili do siebie na krótką odległość. Nagle w drzwiach sali ukazał się oddział żołnierzy z dwiema armatami Maksyma i dowodzący żołnierzami oficer oświadczył, że każę wystrzelać posłów do nogi, jeżeli zabito jego przełożonego jenerała Caballero. Na takie "dictum acerbum" posłowie pochowali do kieszeni rewolwery i zawarli pokój. Okazało się, że jeden z członków gabinetu Ynstron był podziurawiony kulami jak rzeszoto i otrzymał kilka ran śmiertelnych. Wspomniany jenerał Caballero był także raniony ale niezbyt ciężko, ażeby jego podwładny poczuwał się do obowiązku wykonania owej groźby i wybicia wszystkich posłów. Ranionych po części bardzo ciężko było kilkudziesięciu posłów. W rezultacie rewolucya zwyciężyła i abdykacya prezydenta stała się prawomocną.

KORESPONDENCYE.

KANSAS CITY, Kans.—Szan. Redakcyę upraszamy o umieszczenie w Gazecie Polskiej korespondencyi o stosunkach, jakie tu u nas panują.

My jako Polacy kochający swą wiarę i język ojczysty przechodziliśmy wiele kolei i nieprzyjemności, które nam serce nieraz zakrwawiły. Przed kilkunastu laty zbudowaliśmy tu kościół i każdy co mógł to dawał tak, że kościół zupełnie był wolnym od długu. Wybudowaliśmy również szkołę, aby się dzieci nasze uczyć mogły po polsku, aby się nie wynarodowiły i nie zapomniały tego nam drogiego języka, za który Prusacy torturują dzieci nasze.

Gdy już tak na chwałę Boga i narodu wszystko cośmy mogli uczynili, zapanowało wśród parafian wielkie zadowolenie, gdyż mogliśmy się modlić w swej własnej świątyni i zasyłać hymny przed tron Najwyższego. Ale niedługo cieszyliśmy się, gdyż ksiądz nasz (Morawiak) wyrugował z kościoła i ze szkoły mowę polską. Mój Boże—ani kazania ani nauki po polsku nie usłyszeć — jakże to człowiekowi przykro się robi. Prosiliśmy księdza, ale ksiądz ani mówić z nami nie chciał, nawet nie pozwolił, aby tow. św. Stanisława Kostki odbywało swe posiedzenia w hali szkolnej.

Pomimo takiej niesprawiedliwości nie rozpaczaliśmy i postanowiliśmy wysłać komitet z prośbą do biskupa. Ale jeszcze postanowiliśmy zaczekać, może ksiądz się zlituje, lecz wszystko nadaremno. Irlandczycy, którzy nic prawie nie dali na kościół mieli głos, wszelkie prawa, a my nic. Bóg miłosierny nie chciał widocznie patrzeć dłużej na to wszystko, i jak niegdyś Jerozolimę, tak dnia 20 marca zniszczył pożarem swój przybytek, któryśmy zbudowali, ale się modlić w nim po polsku nie mogliśmy.

Jednak tak się widocznie Bogu podobało, aby ukarać niesprawiedliwych. Postanowiliśmy więc pobudować nowy kościół, i udaliśmy się do biskupa ks. Fink, ten przysłał nam polskiego księdza, abyśmy odbyli spowiedź wielkanocną i pozwolił nam budować nowy polski rzym. kat. kościół i obiecał nam dać polskiego księdza.

Ponieważ budowa kościoła wiele kosztuje pieniędzy, postanowiliśmy wysłać kolektorów do polskich kolonii w Stanach Zjedn. i spodziewamy się, że Szan. Rodacy pomogą nam w doprowadzeniu do skutku szlachetnego dzieła. Wybraliśmy nowy zarząd, który się składa z następujących obywateli: W. Karbowski, prezes; W. Markiewicz, M. Mapierk i J. Toczkowski, komitet; S. Odrowski, kasyer; A. Jelewski, sekr. 1; M. Larkowski, sekr. 2-gi.

M. Larkowski.

P. S. Ostrzegamy Szan. Rodaków, aby nie dawali nikomu pieniędzy, kto nie będzie miał upoważnienia parafialnego i pieczęci św. Stanisława Kostki. Często zdarza się, że ludzie podrabiają sobie jakieć poświadczenia parafialne i oszukują łatwowiernych.

CAYUGA, N. Dak.—Proszę o umieszczenie następującej korespondencyi w łamach pisma swego:

Szan. Rodacy! Odebrałem kilka listów od rodaków z różnych stron kraju, z prośbą o ceny gruntów w tutejszej kolonii. Postanowiłem przeto za pośrednictwem Gazety Polskiej poinformować interesowanych.

Ceny gruntów są od $15 do $25. Farmy z budynkami i rolą uprawioną, kosztują $20 za akier i wyżej, zaś farmy bez budynków i z rolą nieuprawioną można kupić od $15 za akier. Grunta sprzedawane są przeważnie za gotówkę na wypłaty bardzo mało, można jednak kupić przy wpłaceniu połowy. Cena ziemi ciągle idzie w górę, gdyż wielu kupców się zgłasza ze stanów Illinois, Wisconsin, Iowa i South Dakota, którzy kupują i znowu odsprzedają innym. Gdy który z rodaków ma cokolwiek pieniędzy, może się tu osiedlić lub nabyć grunt na szpekulacyę.

Dwa lata temu gruta były tańsze o połowę jak dziś, i ci co nabyli je w owym czasie porobili już małe majątki.

Ziemia jest urodzajna, to każdy śmiało powie kto ją zobaczy.

Niektórzy się boją Dakockich zim, ale jest to przesada, gdyż mamy tutaj tygodnie w zimie jak niektóre stany wschodnie. Drzewka owocowe nie wymarzają, a bydło i konie całą zimę spędzają na pastwiskach.

Nie jestem agentem i nie zachwalam, aby rodacy opuszczali dobre miejsca, i tu przybywali, ale piszę prawdę, aby objaśnić rodaków, bo może niejeden by tu przybył, gdyby znał prawdziwy stan rzeczy.

Jeżeliby który z rodaków chciał mieć dokładniejsze informacye, niech napisze jaką dużą farmę chciałby mieć czy z budynkami czy bez, czy grunt uprawny lub nie, a wystaram się o ceny. Za fatygę nie żądam żadnego wynagrodzenia, proszę tylko o nadesłanie 4c. na znaczek pocztowy i papier. Z szacunkiem, J. M. Pezalla, Coyuga, N. Dak.

YOUNGSTOWN, Ohio.—Szan. Redakcyo! Korzystając z gościnności Gazety Polskiej, proszę o umieszczenie następującej korespondencyi:

Czytam korespondencye prawie z każdej osady polskiej, czy to dużej czy mniejszej o ruchu Polaków i wogóle co się dzieje pomiędzy tutejszą Polonią. Lecz z Youngstown, Ohio, nigdy w żadnej gazecie nic nie czytałem, chociaż jest tu przeszło 180 familii polskich oprócz kawalerów, i dosyć jest takich, którzy umią pisać, nadto jest tu parę grup Z. N. P.

Dotąd nie mamy własnego kościoła, jednak jest nadzieja, że wkrótce będziemy go mieli. Przed miesiącem kilku wybitniejszych obywateli zorganizowali tymczasowy komitet kościelny i w jeden wieczór zebrano przeszło $500. Na początek jest to dosyć, gdyż jeszcze nie wszyscy pieniądze złożyli. A zatem do dzieła rodacy! dosyć napłaciliśmy się innonarodowcom za co mielibyśmy już dawno własny kościół. Trochę więcej chęci, to i pieniądze się znajdą, a gdy kościół pobudujemy, to i halę szkolną przy nim, gdzie będziemy się mogli gromadzić i dalej pouczać.

Z bratniem pozdrowieniem
W. Zieliński.

Kto nie zapłacił prenumeraty za "Gazetę Polską" z góry, nie otrzyma już następnego numeru.

Wiadomości Krajowe.

Pociąg zasypany śniegiem.

ST. PAUL, Minn., 3 kwietnia. — Maszyny posiłkowe kolei żelaznej Great Northern przyciągnęły tutaj pociąg, który miał przybyć do tego miasta w piątek w południe, a zatem pięć dni temu. W zeszły czwartek pociąg ten natrafił w okolicy Williston na szalony huragan i śnieżycę, tak że posuwanie się naprzód było niemożliwem. Maszynista zdołał całem natężeniem pary wepchnąć pociąg na szyny ułożone dla wymijania się pociągów, ale dalej ruszyć nie mógł.

Snieg pokrył tor, pługi żelazne nie zdołały przebić drogi i masy śnieżne zaczęły zasypywać pociąg.

W tem rozpaczliwem położeniu maszynista odpiął maszynę w nadziei, że uda mu się powrócić do najbliższej stacyi i zażądać pomocy. Ale po kilku godzinach maszyna także stanęła i zdawało się, że dla pociągu nie ma już ratunku.

Pociąg zwykle ogrzewany parą z lokomotywy złożony z ośmiu wagonów przedstawiał jakby jednę masę śniegu i lodu. Przenikliwe zimno i brak żywności doprowadzać zaczęły pasażerów do rozpaczy. Godziny zdawały się dniami i cierpienie zaczęło ludzi pozbawiać zmysłów.

Ponieważ w wozie restauracyjnym zapas żywności był niewielki, przeto zaczęto wydawać bardzo małe porcye żywności. Ale pasażerowie II klasy nie chcieli się tem zadowolnić i grozili użyciem siły. Z trudnością tylko rozsądniejsi ludzie wstrzymali wybuch strasznej walki.

Dwóch ludzi dostało pomieszania zmysłów. Profesor F. Colegrove z uniwersytetu w Colefax przeciął sobie gardło, przedkładając śmierć nagłą nad powolne zamarznięcie lub zagłodzenie.

Naczelnicy stacyj kolejowych, przez które pociąg miał przejeżdżać, nie mogąc się doczekać pociągu, rozesłali alarmy po całej linii, ale z początku bezskutecznie. Nie zdołano bowiem skonstatować, gdzie pociąg się znajduje i dokąd należy posłać ratunkowe maszyny.

Wysłano więc kilka maszyn z pługami parowemi w różne strony, ale cała linia zasypana była takiemi masami śniegu, że kilka godzin trzeba było do przebycia kilku mil.

We wtorek wreszcie przyszła wiadomość z pociągu zasypanego. Udało się mianowicie młodemu telegrafiście znajdującemu się w pociągu rozerwać drut telegraficzny, poczem łącząc końce drutu zdołał słów kilka przesłać do jakiejś stacyi.

W środę rano dopiero pasażerowie na pół zmarznięci i martwi z głodu, usłyszeli świst z lokomotywy.

Radość ich nie miała granic — wszyscy zaczęli się ściskać i całować, płacząc i śmiejąc się na przemian.

Za kilka godzin przybyli do St. Paul i rozmieszczeni zostali w szpitalach i domach prywatnych.

Straszny pożar.

ATLANTIC CITY, 4 kwietnia. — Dziś rano o godzinie 9-ej wybuchł tu pożar w hotelu Jaiton i w jednej chwili rozszerzył się na przyległe hotele i domy. W kilkanaście minut po wybuchu ognia ośm wielkich hoteli położonych przy Kentucky ave. objętych było płomieniami. Powodem tak gwałtownego szerzenia się pożaru było to, że wszystkie hotele i domy są budowane z drzewa (frame buildings), a ponieważ dął silny wiatr przeto drewniane budynki zapalały się jeden po drugim, jak zapałki.

Naczelnik straży widząc, że niebezpieczeństwo grozi całemu miastu, zatelegrafował o pomoc do Philadelphii i Camden. W godzinę też pociągi przywiozły siedm sikawek z Philadelphii i ratunek rozpoczął się z całą siłą.

Dzwony alarmowe biły bez ustanku, masy wody zalewały palące się hotele, a ulice były pełne gości hotelowych, którzy pozostawiwszy bagaże, uciekali nad brzeg morza, szczęśliwi, że ocalili życie.

Pięć godzin trwał pożar, a około godziny 2-ej po południu niebezpieczeństwo grożące całemu miastu minęło.

Spaliło się do szczętu dwanaście hoteli, trzy bloki domów i sklepów i teatr Academy of Music. Straty wynoszą przeszło milion dolarów i — rzecz nie do pojęcia — nie są pokryte ubezpieczeniem.

Samobójstwo dziewczyny.

NIAGARA FALLS, 4 kwietnia. — Dwieście ludzi stało na moście nad rzeką Niagarą, gdy Della Tansey skoczyła wczoraj po południu w nurty rzeki w zamiarze samobójczym. Ale zaledwie wynurzyła się z wody, chwyciła się słupa tkwiącego w bryle lodowej i poczęła głośno krzyczeć, wzywając ratunku.

Dwóch ludzi rzuciło się w wodę i zdołało dotrzeć do nieszczęśliwej. Chwycili ją za nogi, ale prąd wody był tak silny, że tylko buciki zostały w rękach ratujących. Usiłowali pochwycić ją hakami, ale suknie się darły i dziewczyna nie puściła się słupu. Nagle prąd wody uniósł ją na środek rzeki pomiędzy skały lodowe, które ją otoczyły. Nadzieja ratunku zgasła, a ciemność nadchodzącej nocy uniemożebniła wszelką pomoc. Swiadkowie tej strasznej sceny mdleli ze wzruszenia. Samobójczyni liczyła lat 25, mieszkała w Buffalo. Znaleziono w hotelu jej kartkę następującej treści:

"Panna Fell jest powodem mej śmierci. Nie mogłam przeżyć utraty miłości mej siostry. Good by!"

Alderman oszustem.

ST. LOUIS, Mo., 4 kwietnia. — Aldermana Meysenburga skazano na trzyletnie więzienie za przekupstwo. Wznowienia procesu nie dopuszczono, a skazany zgłosił rekurs do wyższej instancyi sądowej. Prokurator obwodowy postawił wniosek względem podwyższenia kaucyi Meysenburga na $30,000, lecz sędzia ustanowił ją na $25,000. Następnie wywołano do rozprawy drugiego delegata w sprawie kolei na przedmieściu, niejakiego Marrell, oskarżonego o toż samo przestępstwo, lecz zniknął od 17 marca i nie zjawił się do rozprawy, wolał zaprzepaścić złożoną kaucyę pewności w kwocie $5000.

Potrójna śmierć.

WHITEWATER, Wis., 5 kwietnia. — Thos. Finley, farmer zamieszkały w Cold Springs, Wis., postanowiwszy popełnić samobójstwo, a nie chcąc doznać zawodu w swem przedsięwzięciu, użył aż trzech sposobów wiodących do tego celu. Jako odpowiednie miejsce wybrał stodołę. Najpierw podpalił ją z obu końców, zarzucił sobie na szyję przymocowany do belki powróz i wypaliwszy w łeb, zawisł na belce. Finley miał lat 45 i był samotnym. Przyczyna tego kroku jest niewytłomaczona.

Ostrożnie z lampami.

ST. LOUIS, Mo., 5 kwietnia. — Clara Ward, 32-letnia kobieta i jej 10 miesięczna córeczka, zostały śmiertelnie poparzone wskutek eksplozyi lampy napełnionej naftą. Lampa eksplodowała w rękach nieszczęśliwej kobiety, gdy polewała naftą drzewo w piecu. Także 5 letni synek otrzymał niebezpieczne poparzenia.

Wykolejenie pociągu.

PITTSBURG, Pa., 5 kwietnia. — Wskutek obsunięcia się ziemi w pobliżu Crag Dell, Pa., wykoleił się towarowy pociąg na Pennsylvania kolei żelaznej, przyczem dwóch ludzi ze służby kolejowej zostało na miejscu zabitych a jeden jest śmiertelnie pokaleczony. Kilka wagonów napełnionych bydłem zostało rozbitych.

Obrabowanie pociągu.

ST. JOSEPH, Mo., 5 kwietnia. — Od urzędników kolejowych ze St Joseph nadszedł wczoraj następujący telegram

Kto nie zapłacił prenumeraty za "Gazetę Polską" z góry, nie otrzyma już następnego numeru.

do St. Louis: "O godzinie 11 minut 40 wyruszył pociąg kolei Burlington ze St. Joseph, a tuż za miastem zatrzymało go czterech zamaskowanych rabusiów, którzy rozkazali inżynierowi i maszyniście oddzielić od pociągu wagon pakunkowy. Gdy zaś usiłowanie odłączenia tego wagonu okazało się bezskutecznem, rozkazali otworzyć wagon, który zrewidowali. Nie znalazłszy żadnych wartościowych przedmiotów, pozwolili opryszkowie inżynierowi odjechać z pociągiem. Podróżnych nie napastowali śmiałkowie i nie naruszali żadnej własności kolejowej ani ekspresowej.

Przywódca opryszków miał długą czarną maskę sukienną, mówił głośno i wyraźnie, wydając rozkazy z odwagą cywilną, godną lepszej sprawy. Wysłani detektywi nie odkryli jeszcze kłębka tej zbrodni.

Morderstwo czy samobójstwo.

SALT LAKE, Utah, 5 kwietnia. Niejaki Clyde Falt, piętnastoletni chłopiec przyznaje się, że przerznął gardło Samuela Collins, stróża kąpielowego ostatniej niedzieli. Chłopak twierdzi, że uczynił tę przysługę Collinsowi na usilne jego prośby, ponieważ ten miał postanowić koniecznie odebrać sobie życie. Policya nie wierzy jednak wszystkim opowiadaniom chłopca i domyśla się innych powodów tej śmierci. Zwłoki Collins'a, znalezione w niedzielę, świadczą, że śmierć nastąpiła skutkiem poderznięcia gardła ostrem narzędziem.

Znaczny pożar.

PITTSBURG, Pa., 5 kwietnia. — Po raz drugi w ciągu jednego roku spaliło się wnętrze firmy Barker Williams & Co. Pożar powstał z nieznanej przyczyny i rozszerzył się tak szybko, że straż ogniowa ugasić go nie mogła. Szkody obliczają na $40,000.

Strajk górników.

DUBOIS, Pa., 5 kwietnia. Wszystkie kopalnie kompanii Rochester & Pittsburg zostały zamknięte z powodu strajku 10,000 górników. Strajkierzy postanowili nie wracać do pracy aż kompania uzna ich unię.

Morderstwa.

NEW YORK, 5 kwietnia. Znany ze zamożności przed kilku laty w Chicago niejaki Worten Karol odebrał sobie życie wczorajszej nocy, zabiwszy wprzód swą żonę w domu, gdzie się stołował. Zwłoki dwojga małżonków znaleziono dopiero po południu z poderzniętemi gardłami, a zwłoki żony z kulą w głowie.

W Brooklinie zastrzelił policyant J. O'Brien żonę własną, która podała mu rewolwer przy odejściu z domu do służby publicznej. Zaledwo odebrał rewolwer z jej ręki, zmierzył nim natychmiast w jej głowę i zabił ją na miejscu. Przyczyną morderstwa miało być deliryum (obłęd) powstałe z pijaństwa.

Małżeństwo z miłości.

MERIDEN, Conn., 5 kwietnia. — Panna Ida Morse, 18 letnia córka eks senatora Morse, zamożnego obywatela, opuściła bogactwa i dostatki ojcowskie, opuściła nawet uniwersytet, gdzie oddawała się z zamiłowaniem naukom artystycznym i wyszła za mąż za ubogiego, bez zatrudnienia nawet robotnika, nazwiskiem Williama A. Stoddard.

Stoddard ma lat 21, a jego urocza małżonka 18. Był on przedtem zatrudniony jako agent na stacyi kolei żelaznej. Rodzice obecnej pani Stoddard są tym związkiem wielce zasmuceni i rozgniewani. Gotowali oni dla niej lepszą i świetniejszą przyszłość. Córka wybrała gorszą, lecz zapewne szczęśliwszą. Ojciec oznajmił nieposłusznej córce, że nie ma dla niej miejsca w domu.

Paderewski u Prezydenta.

WASHINGTON, 5 kwietnia — Wczoraj wieczór prezydent Roosevelt z małżonkę wydali świetne przyjęcie dla mistrza polskiego Paderewskiego i jego żony.

Zebrani byli przedstawiciele ciała dyplomatycznego, posłowie i miłośnicy sztuki. Paderewski, wywdzięczając się za serdeczne przyjęcie, odegrał kilka utworów na fortepianie.

Zebranie przeciągnęło się do późnej nocy.

Pożar przez 20 lat.

CARBON, Wyo., 5 kwietnia. — W tutejszej kopalni węgla należącej do Union Pacific ponownie wybuchły płomienie i to z taką siłą, że kompania była zmuszona do najęcia znacznej liczby robotników, w celu zawalenia otworu kopalni. W kopalni tej płonie ogień już od 20 lat. Do tej pory nie można go było ugasić. W przeciągu trzech lub pięciu lat wybucha on z ponowną siłą. Ogień wypalił pod ziemią przeszło pół milowy obszar.

Trust węglowy.

PITTSBURG, Pa., 5 kwietnia. — Rozeszła się tu wczoraj pogłoska, że właściciele kopalń trzech stanów: W. Virginii, Pennsylvanii i Ohio połączyli się z kapitałem $125,000,000 w celu zagarnięcia rynków węglowych w Minnesocie, Wisconsinie i innych północno zachodnich stanach. Ceny będą regulowane co miesiąc.

Podwyższenie płacy.

WORCESTER, Mass., 5 kwietnia. — Właściciele największych sześciu fabryk tkackich znajdujących się w Blackstone Valley, dobrowolnie podwyższyli płacę swym robotnikom o 10 procent. Dwa tysiące robotników skorzysta z tej podwyżki.

Straszna zbrodnia.

TUSCUMBIA, Ala., 7 kwietnia. — Miasto nasze jest szalenie wzburzone straszną zbrodnią, jakiej dopuścił się murzyn Will Reynold. Gdy szeryf Gassaway chciał go zaaresztować, Reynold strzelił do niego z rewolweru raniąc go śmiertelnie i następnie skrył się do piwnicy. Kilkunastu mieszkańców zebrało się natychmiast i otoczyło dom murzyna, poczem rozpoczęła się straszna walka. Rezultatem tejże było, że Reynolds zabił trzech ludzi, a trzech tak ciężko ranił, że nie ma nadziei utrzymania ich przy życiu. W końcu podpalono dom murzyna, a gdy tenże chciał się ratować ucieczką, zastrzelono go, a ciało wrzucono do ognia.

Szczery przyjaciel.

WASHINGTON, D. C., 7 kwietnia. — Dr. Mann, który dokonał operacyi na prezydencie McKinley'u, żąda 10,0000 za swą pracę. Inni doktorzy wezmą razem $15 000. Sami lekarze otrzymają $25,000. Senator Hanna ma wszystkie wydatki, powstałe z powodu zamordowania prezydenta McKinley'a, pokryć z własnej kieszeni.

Jak widzimy senator Hanna był i jest szczerym przyjacielem McKinleya. Dotychczas narzekano na Hannę, że jest nieprzyjacielem robotników, ale się grubo mylono. Rozstrzygnął on już dwa olbrzymie strajki na korzyść robotników w New Yorku i w Pittsburgu.

W obronie Boerów.

WASHINGTON, 7 kwietnia. Przyjaciele Boerów tutaj są bardzo uradowani faktem, że prezydent Roosevelt przesłał 5,000 dolarów zebranych za inicyatywą gubernatora Yatesa na rzecz Boerów do konsula amerykańskiego w Cape Town w Afryce. Prezydent polecił rozdanie tej sumy pomiędzy Boerów uwięzionych przez Anglików w obozach.

Ta akcya prezydenta przyspieszy nietylko działanie komitetu zorganizowanego w stanie Illinois, ale będzie pobudką do zawiązania takich komitetów we wszystkich stanach. Przyjaciele Boerów mają nadzieję, że w krótkim czasie uda im się zebrać pięć milionów dolarów, które wysłane będą do Afryki, jako dowód, że Stany Zjednoczone potępiają morderczą wojnę prowadzoną przez Anglię.

Nadto polecił prezydent Roosevelt przeprowadzić śledztwo, co do raportu gubernatora Louisiany, że Anglia ma w New Orleans biuro werbunkowe i składy wojenne, w których gromadzą muły i inne rzeczy potrzebne dla wojska w południowej Afryce. Na czele komisyi śledczej stoi jen. John B. Brooke.

NA WRZEŚNIAKÓW.

J. Rehner Stevensville, Mich. 25c, A. Kuczeski Suffield, Conn. $4 45, J. Kriese N. Dak. 50c. Razem $5.20
Z przeniesienia $950 12
Ogółem $955.32
Składki zamknięte.

JARMARK NA NARZECZONE.

Jarmark na narzeczone! Brzmi to nieco nieprawdopodobnie, a jest jednak najzupełniejszą i najściślejszą prawdą.

Krajem, gdzie serca swe na handlowym rynku narzeczeni zbywają, jest głównie belgijska prowincya Luksemburg, a na równi z nią jarmarki takie odbywają się jednocześnie w Eiflu w Lotaryngii i w księstwie Luksemburg.

Walny targ ma miejsce w mieście Arlou. Z Neufchateau i innych miejscowości spieszą ludzie do Arlou z tym niezwykłym na rynkach europejskich towarem. Odświętnie ubrani parobcy i dziewczęta spotykają się nawzajem. Targ rozpoczyna się w trzecie święto Bożego Narodzenia.

Chłopcy "na gwiazdkę" dostają narzeczone, dziewczęta—narzeczonych. Spotykają się w oberżach, które służą jako giełdy i taki kontrakt na jarmarku rozpoczyna się od oglądzin, lecz musi jednak polegać na obustronnej ugodzie.

Kiedy nareszcie kandydat do stanu małżeńskiego upatrzy sobie odpowiednią kandydatkę na dozgonną towarzyszkę, udaje się zazwyczaj do rodziców lub swych opiekunów. Ci oglądają "wybrankę" lub wybrańca, doświadczonem okiem, poczem zawierają znajomość z rodzicami lub opiekunami strony przeciwnej. Następuje omówienie warunków, poczem cały "interes" odkłada się do pierwszego czwartku miesiąca stycznia. W dniu tym jarmark ponownie się zaczyna. Jeśli podczas tej przerwy wszystko ułoży się pomyślnie, następują zaręczyny, oczywiście w tejże lub takiejże oberży, służącej za giełdę i nie wcześniej, jak w ostatnim dniu jarmarku.

Pośrednictwo pomiędzy rodzinami obejmują meklerzy w tym wypadku zwani "Helegsmaenner". Jako zadatek panowie ci dostają od jednej ze stron interesowanych cylinder, a od drugiej parę butów. Te ostatnie są im bardzo potrzebne, gdyż zwykle muszą wiele razy duże kursa przebywać, nim wszystkie informacye zbiorą i interesowanym doniosą. O ile "interes" dojdzie do skutku meklerzy dostają odpowiednią prowizyę od sumy posagowej.

Narzeczeni przez cały ten czas mogą się widywać, choć nie jest to koniecznem. Zwykle jednak korzystają z tego przywileju, jeśli odległość pomiędzy miejscami zamieszkania nie jest zbyt wielka. Zwyczaj ten jest zabytkiem bardzo odległej przeszłości.

Wszelkie próby, czynione w celu zniesienia tego zwyczaju, okazały się dotąd bezskutecznemi i takiemi pozostaną zapewne tak długo, dopóki w drodze prawodawczej odpowiedni zakaz nie nastąpi.

W miejscowościach tych odbywa się również wysoce oryginalny jarmark na służbę.

Zaraz po ukończeniu jarmarku na narzeczonych, rozpoczyna się zjazd pracodawców i poszukujących zajęcia. Gospodynie wyszukują sobie odpowiednich pomocnic, gospodarze parobków, poczem zapraszają ich do gospody i tu, przy kieliszku rozpoczyna się badanie zalet przyszłych pracowników. O ile egzamin taki wypadnie dla kandydatów pomyślnie, zostają przyjęci. I tutaj żadne dotychczasowe środki zaradcze nie mogły dotąd temu rodzajowi przyjmowania służby zapobiedz. Lud nie może się pozbyć tego zwyczaju i jarmarki te cieszą się zawsze ogromnem powodzeniem.

PANAMA CZY NIKARAGUA?

Od dłuższego czasu na porządku dziennym spraw amerykańskich jest budowa kanału łączącego ocean Spokojny z oceanem Atlantyckim.

Projektowane są dwie drogi, któremi ma iść ten kanał—albo zakupienie od Francuzów rozpoczętego przed wielu laty kanału panamskiego, albo też wybudowanie nowego kanału przez Nikaraguę.

Na 75 kilometrach, które Panama wynosi i gdzie sto milionów kubicznych metrów ziemi było do wydobycia, trzy piąte są już wydobyte, góry jak Bobio, San Pablo, Corrosita, przekopane, i wszystkie prawie prace przygotowawcze na całej linii porobione; tak, że wedle obliczeń technicznych będzie można wszystko łatwo pokończyć za sumę mniej więcej 500 milionów franków. Będzie to kanał wygodny tylko z 23 zakrętami i to z łukami bardzo łagodnemi, tak, że sterowanie będzie łatwe i jazda bardzo bezpieczna.

Z Nikaraguą byłoby więcej kłopotu. W ziemi nie potrzeba tam wprawdzie zbyt wiele szpadli łamać, bo przesmyk przy Privas, od strony oceanu Spokojnego, wynosi tylko 28 kilometrów, ale zato z wodą rzecz inna, a tej wody jest 250 kilometrów. Trzeba z nich co prawda odliczyć większą połowę na głębiny jeziora Nikaragua, ale pozostaje zawsze jeszcze zgłębienie na 6 metrów i w długości 80 kilometrów łożyska rzeki San Juan, łączącej jezioro z Atlantykiem i przedłużenie tych robót w jeziorze samem na dystans 35 kilometrów, ażeby dojść do naturalnych głębin. W wodzie nie kopie się tak jak w ogrodzie; wielka i bystra rzeka o 80 gwałtownych skrętach nie pozwala tak łatwo swojem dnem pomiatać, a jezioro Nikaragua, ma rozmiary morza Marmora i wszystkie własności mórz.

W obronie też wód przeciwko człowiekowi staje w tych stronach sama natura. Z Kordylierów pędzą potokami do jeziora i do rzeki miliardy kamieni, odłamów skał i lawy; z Atlantyku przez wąską dolinę San Juan cisną się gwałtowne wiatry, rozbijają o ściany gór i huczą w dolinie piekielnemi zamieciami; niebotyczne wulkany dymią na horyzoncie, a ziemia co chwila się trzęsie. W samym środku jeziora wznosi swe czoło potężny wulkan Omotepe, a nad północnym brzegiem drzemie groźny sławny Kosegina, który w r. 1835 "plul" raz przez 44 godzin tak, że wyrzucał co 6 minut tyle lawy i popiołów, ileby na całej linii Nikaraguy ziemi trzeba wydobyć.

Wobec tego wszystkiego Amerykanie pewnie wrócą do Panamy, zwłaszcza, że ma im przyjść tak tanio.

W każdym razie, przez Panamę, czy Nikaraguę, Ameryka przeciętą być musi kanałem i Stany Zjed. nie mogą rezygnować z tej myśli, która po urzeczywistnieniu przyniesie im tak epokowe korzyści.

Cały zachód Stanów Zjed. najpiękniejsza i najbogatsza ziemia amerykańska, zażywająca klimatu prawie idealnego, a jeszcze odłogiem leżąca, tu i ówdzie zaledwie koleją żelazną przecięta zamieni się w wielką cywilizacyjną arenę i przywabi do siebie przeludniony wschód.

Oregon, Washington, Kalifornia, Texas i Arizona, liczące dziś zaledwie szóstą część całej ludności Stanów Zjednoczonych, a mogące całą ją wyżywić, wydrą berło siostrom z nad Atlantyku, podadzą jedną rękę Azyi, drugą Europie i porobią wszystkie części świata sąsiadami. Kanał stanie się jakoby centralnym punktem na globie i pośrednikiem handlu między dwiema półkulami.

Po 30 latach przynosi kanał Suezki sto milionów rocznie, a otwiera przecież tylko drzwi do kątów świata, gdzie cywilizacya dotąd zaledwie zajrzała i gdzie człowiek wart w przecięciu (jako element transakcyi) jedną dziesiątą Europejczyka. Panama natomiast otworzy się dla świata przeważnie cywilizowanego i przybierze od pierwszej chwili rolę bez porównania znaczniejszą. Będzie po mniej niż 30 latach przynosiła więcej, niż 300 milionów, a tem samem reprezentowała wartość 10 miliardów.

Dz. Nar.

SKŁADKI NA KOŚCIÓŁ POLSKI.

W WORCESTER, Mass., zbudowany zostanie nowy kościół polski pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Następujące ofiary zebrali na ten kościół kolektorzy Jan Lemański i Kazimierz Sokołowski:

Kolekta z WESTFIELD, Mass.

J. Osowski 50c, K. Ostrowski 50c, J. Gałciewski 50c, M. Burbulja 25c, J. Zajkowski 25c, K. Urban 25c, W. Kozłowski 25c, J. Moric 20c, J. Zanka 10c, A. Starzec 25c. R. Poławski 50c, F. Zarzlecki 80c, A. Adrusiak 25c, K. Wojtowic 50c, P. Skowroński 25c, F. Kiritisan 25c, I. Godzina 15c, J. Samborski $1.00, G. Burdzieński 25c, W. Miechelan $1.00, S. Zgielewic 25c, A. Lawlis 25c, J. Boratis 50c, W. Orzechowski 25c, J. Brodzieński 25c, F. Masłoski $1.00, P. Bakański 50c, M. Siemkiewicz 25c, S. Dadzieński $1.00, F. Kisiel 25c, J. Lanulewicz 50c, A. Bogdan 50c, J. Budziendorw 25c, W. Sembelak 50c, W. Mienstin 15c, J. Sienkiewicz 25c, A. Walentin 25c, F. Górski $1.00, A. Gedrowicz 25c, J. Ptaśkiewicz 15c, F. Fiska $1.00, B. Sipitkowski 20c, A. Rozicki 25c, F. Górski 25c, J. Prochucki $1.00, F. Bartulewicz 25c. A. Lemański 25c, F. Sokołowski 50c, S. Lemański 25c, A. Sienk 16c, F. Lemański 25c, W. Korzeniecki 25c, A. Stombski 50c, M. Sadowska 50c, J. Tercyjak 50c, A. Stombski $1.00, A. Limanowicz 25c, J. Kuclewski 80c, J. Niksa 50c, Ł. Sadowski 15c, F. Bujnicki 20c, P. Zalewski 25c, L. Pucieński 10c, W. Bujnicki 15c, J. Romin 50c, J. Osiński 15c, J. Dankowski 25c, J. Jakubowski 50c, T. Adamowicz 25c, M. Albertowicz 25, J. Olkowski 10c, L. Dombrowski 50c. J. Skrocki 25, F. Piekarski 25c, P. Mieryśkiewicz 50c, F. Sadowski 15c, L. Pucieński 25c. Razem $29.81

Kolekta w MIDDLETOWN, Conn.

W. Kosicki $1.00, P. Michalewska 50c, M. Pszybyszewski 25c, T. Michalewski 25 J. Mill 10c, W. Czajkowski 25c, J. Zozak 25c, M. Winier 50c, W. Maron 50c, P. Dziadus 25c, A. Lachowic 50c, W. Kosiński 25c, M. Niedziejko 25c, P. Jason 50c, S. Zawisa 50c, J. Fierenc 50c, W. Zawieleński 50c, J. Pozihodna 50c, J. Los 18c, J. Kolmac 50c, J. Jagodowski 50c, F. Terlik 25c, I. Wiskenski 15c, F. Mitkowski 50c, J. Fierbik 25c, A. Adamski $1.00, S. Mokrzeński 25c, A. Cieranowicz $1.00, M. Ziwocieński 50c, J. Kowalski 50c, J. Stachulska 25c, F. Mikutowicz $1.00, T. Bistowski 50c, W. Wojan 25c, T. Sokołowski 50c, F. Arciński 25c, M. Wietawski 25c, J. Budziński 50c, T. Donsu 25c. P. Ciepiel 25c, K. Buriewicz 25c, J. Czajkowski 25c, F. Malinowski 80c, M. Krutujski 50c, S. Lewandowska 50c, J. Ziwocieński 50c, J. Czajka 25c, J. Waśkiewic $1.00, J. Siciński 25c, S. Ziwociński 50c, J. Heinc 25c, G. Kaliś 25c, S. Gajda $1.00, S. Dombrowski 75c, J. Kuźbicki 50c, F. Klarowski 50c, J. Rogalski $1.00, J. Prajwoski 50c, A. Nowakowski 50c, J. Wańsicki $10.00, M. Przybyszewski 50c, S. Subacki 50c, J. Suhacka 50c.
Razem $39.23

Kolekta z NEW LONDON, Conn.

A. Igbejc $1.00, J. Deptota $1.00, F. Zysk 25c, A. Dziczek $1.00, S. Olbris $2.00, W. Olbris $1.00, J. P. Olbris $1.00, J. Majewski 50c, M. Plaścik $1.00, F. Kajko $1.00, F. Kurowski 50c, W. Kajko 50c, A. Deptota 50c, J. Gasoh 25c, J. Wiśniewski 50c, J. Nieziejewski 50c, A. Długotewski 50c, W. Potkowski 25c, M. Plaścik 25c, Jan Żubrowski 25c, A. Plona 25c, W. Skubietek 25c, T. Antonik 25c, H. Chrostowska 25c, S. Skorzewski 50c, J. Ustosiewski $1.00, S. Lesotrz 50c, W. Parzych 50c, F. Burowski 50c, W. Sobiech 50c, A. Wickowski 25c, P. Żubrowski 50c, F. Żubrowski 50c, A. Snarowski 50c, J. Prusacik 40c, A. Plaścik 50c, R. Olbris $1.00, F. Barsc 50c, A. Barsc 50c, W. Mros 50c, J. Mros 25c, W. Frankiewicz 50c, A. Bynkiewicz 50c, A. Bacławski 25c, A. Sajewicz 25c, S. Łaziewski 25c, F. Olbris 25c, J. Matz 50c, S. Chojnicki 50c, A. Popielarczyk 25c, A. Szostak 50c, J. Szulc 25c, P. Starzyk 25c, F. Bloch 50c, F. Cenzor $1.00, F. Marmula 50c, P. Luziński 50c, S. Parzych $1.00, A. Chan $1.00, T. Grabowski 50c, A. Wisocki 50c, W. Kacleński 50c, P. Sadowski 25c, J. Pawelczyk S. Pukas 25c, P. Pukas 25c, F. Pukas 25c, A. Mucha 80c, S. Gołaś 50c, W. Sarafin 25c, F. Chojnicki 25c, W. Nadolni 25c, K. Kiernozek 25c, J. Borkowski 25c, I. Rimoszko 50c, S. Rimoszko 50c, A. Woronik 25c, M. Owdziewicz 25c, A. Barszcz 50c, F. Barszcz 50c, A. Sujarowski 50c, A. Kobusz 50c, J. Poreda 25c, T. Kuścik 50c, K. Kurowski 25c, T. Sarafin 25c, B. Borkowski 80c, J. Barszcz 50c, M. Bocławska $1.00, A. Ziera $1.00 M. Grzymota 25c, J. Bieńkiewicz $1.00 J. Żglejc $1.00, B. Żglejc 50c, S. Żglejc 50c, K. Żglejc $1.00, Olbrisz 50, J. Lipka 50c, J. Parcieński $1.00, J. Kuciejewski $1.00, S. Szewczyk $1.00, P. Pażyk $1.00, S. Poreda 50c, J. Bulak 50c, S. Laskowski 25c, F. Parciak $5.00. Razem $63.50

Kolekta w BRISTON, Conn.

S. Zaniewski $1.00, F. Potorak $2.00, S. Dudziek 10c, W. Tobor 25c, M. Bordek 15c, P. Kowalczyk $1.00, J. Ceglicki 25c, W. Trzuskowski 10c, J. Powisocki 10c, B. Kozikoski 10c, A. Porowski 75c, P. Sobolewski 10c, J. Miedzwiecki 25c. F. Kowalewski 50c, J. Zaniewski 25c.
Razem $7.15

Kolekta w PORTLAND, Conn.

N. Inkonis 50c, M. Morawska 45c, S. Kowalski 80c, J. Rybicki 50c, J. Gołowny 15c, J. Losin 25c, J. Nowakowski 25c, A. Wajent 25c, S. Gorlewski $1.00, A. Kowencka 10c. S. Dzimcik 10c, W. Sienko $2.00, M. Gryciel 25c, J. Sokłowski 25c. W. Bromier 50c, J. Błaznek $1.00, S. Wilczewski 25c, F. Golon 25c, J. Stachelek 50c, J. Trzecieński 50c, S. Wiśniewski 50c, F. Sutkowski 50c, F. Krak $1.00, K. Organiek 50c, M. Ksinowek 25c, J. Ksiebka 25c, J. Kazinowek 25c, T. Duda 25c, J. Możdzien 50c, A. Naroska $1.00, J. Zadroga $1.00, F. Jankowski 50c, F. Kornacki 50c, Józef Dempkowski 50c. Razem $16.85

Kolekta w OLD MISTAKE, Conn.

S. Sadowski $1.00, A. Losiewicz $1.00, B. Zegarzewska $1.00, S. Losiewicz 50c, F. Maćko $1.00, A. Kulas $1.00, J. Plaścik $1.00, A. Zegarzewski $1.00, J. Plaścik $1.00, P. Butka 50c, F. Podzielny 50c, T. Podzielna 50c, S. Ostrowski 25c, S. Kluciewski 35c, J. Kluciewski 50c, A. Ostrowska 50c, J. Ostrowski 10c F. Jasieński $1.00, H. Hatkowski 25c, W. Kozłowski 25c, K. Kołakowski 20c, M. Pietraszowna 25c, O. Itkiewicz $1.00, A. Stronkowski 25c, J. Stronkowska 25c, J. Kijek $1.00, A. Kijek 50c, W. Kijek 25c, J. Kluciewski 50c, B. Wesołowski 10c, M. Ciekała $1.00, P. Kowalczyk $1.00, I. Awidzielic 50c, E. Lobacowa 50c. Razem $20.50

Kolekta w MERIDEN, Conn.

Ks. M. Mikiaszewski $2.00, S. Moscaletis $1.50, W. Wszolek 50c.
Razem $4.00

Kolekta w NEW BRITAIN, Conn.

X. X. $5.00, S. Semacik $1.00, H. Moris $1.00, M. Wanat 50c, M. Mieczkowski 50c, F. Popielarczyk 50c, S. Michałowski 25c, J. Allont $5.00, A. Cieszynowski $1.00, A. Boksza 25c, M. Beluch 25c, S. Ladziński 25c, P. Kulas 25c, A. Dawicki 25c, M. Brzozowicz 50c, W. Bałdyga 25c, F. Zapatko 15c, J. Suma 25c, J. Stachebek 50c, A. Podlasiek 50c, W. Papis 25c, J. Śliwa 25c, P. Skonieczny 25c, A. Jurewicz 50c, J. Kamieński $1.00, J. Dzigieleski 85c, A. Szymanowski 50c, P. Piwoński $1.00, M. Góra 50c, W. Wierzbowski 50c, J. Niedzwiecki 50c, B. Britoński 25s, F. Ciekoński 50c, W. Okuła 80c, J. Rajecki 25c, W. Masielski 50c, S. Luty 50c, F. Durek 25c, J. Mieczkowski $1.00, A. Sokół 25c, A. Fol 25c, A. Bodja 25c, A. Grola 25c, J. Truskowski 25c, J. Masłowska 25c, J. Żapka 25c, M. Kosiła 25c, M. Durek 25c, K. Kwaśnik 25c, T. Knopik 50c, F. Gnoński 20c, J. Kindzer 25c, J. Kodejza 25c, J. Mot 25c, P. Moronik $1.00, P. Dubik 25c, M. Kosicki 25c, M. Matoński 10c, L. Osiajka 25c, B. Kawecki 25c, J. Zysk 25c, F. Kaczorek 25c, F. Akina 50c, K. Ruszyk $1.00, F. Dombrowska 50c, F. Zalewska 50c, P. Dombrowski 50c, M. Andrzejczyk 25c, P. Kania 25c, F. Taradejna 35c, S. Piaszyczyk 10c, J. Olszewski 25c, J. Toński 10c, J. Piórkowski 25c, F. Gorączy 50c, R. Samsel 10c, P. Pietrzycki $1.00, A. Górska $1.00, F. Dyglet 85c, J. Kutak 25c, A. Selenga 25c, J. Polikosz 80c, W. Kleksewicz $1.00, XX. 50c, E. Hakolski 50c, S. Karelina $1.00, M. Kecza 50c, W. Żebrowski 85c, J. Sokołowski 25c, M. Kulas 25c, J. Krybowski 10c, J. Bogdański 25c, S. Bogdański 20c, J. Brodowski 25c, A. Kaczeński 25c, M. Bogdańska 25c, H. Swider 25c, J. Kosak 50c, S. Dnazek 25c, K. Wener 50c, S. Sunoton 25c, A. Sobich 25c. J. Piórkowski 10c, S. Niemiec 5c, J. Pielewski 25c, M. Katoński 25c, W. Lech 25c, M. Lis 10c, S. Dreżak 80c, K. Kalinowski $1.00, J. Żabec 50c, R. Zarecki $5.00, J. Budnik 25c, W. Suchniewicz 25c, M. Leżerski 25c, K. Rochacka 25c, L. Szuleński 25c, M. Górka $1.00, L. Bednarczyk $1.00, F. Bieleński 10c, L. Dziczek 25c, K. Jużwik 20c, M. Grabek 25c, J. Skierkowski 50c, A. Kamieński $1.00, K. Backe 10c, P. Stach 25c, P. Wylengała 25c, L. Karpień 25c, P. Marciszewska 20c, A. Łoziński 50c, A. Kozatek 25c, K. Zatkowski 25c, A. Sumski 80c, L. Rominowski $1.00, L. Dawidowicz 50c, L. Polewacki 20c, A. Kiernozek 25c, B. Szetela 50c, J. Odzień 35c, J. Bobrowski 50c, F. Brodzik 50c, W. Liska 25c, P. Świder $1.00, S. Kania 50c, T. Krówczyk 10c, J. Budnik 15c, J. Gira $1.00, J. Płocharczyk $1.00, S. Abramowicz 50c, M. Nadolny $4.00, J. Sęk 50c, W. Niedźwiecki 50c, J. Kawecki 40c. Razem $77.75

Kolekta w BERLIN, Conn.

G. Nalewajko 25c, W. Drut 50c.
Razem 75c.

Szanomnym ofiarodawcom przesyłamy "Bóg zapłać" za ich chętne datki.

K. Sokołowski prezes, J. Lemański sekr.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Nadszedł dzień znowu i dozorca przyszedł ze śniadaniem. Edmund zjadł je z apetytem, wsłuchując się bez ustanku, czy go znowu szmer nie dojdzie.

Drżał, żeby już na zawsze nie ustał, uszedł z dziesięć do dwunastu mil po swojej ciemnicy; po całych godzinach mocował się z żelaznemi kratami okienka, chcąc przywrócić siłę ciału i giętkość członkom ćwiczeniami, od których dawno już odwykł, a robił to wszystko dlatego, iżby kiedyś, jeżeli los posłuży, ukrzepić ciało do działania. Tak czynią zapaśnicy zanim w szranki wystąpią. Wyciągają członki i nacierają skórę oliwą.

W przerwach tych ćwiczeń gimnastycznych, gorączkowych, przysłuchiwał się znowu czy się szmer nie wznowi, niecierpliwił się roztropnością owego więźnia, który odgagnąć nie mógł, że to jemu podobny, taki, który los równy podziela, do dzieła uwolnienia przyłożyli się chętnie, bo niemniej powietrza i nieba pożąda. Trzy dni, czyli siedmdziesiąt dwie śmiertelnie długie godziny, minuta po minucie przeliczone, upłynęło w tym stanie.

Nakoniec wieczorem, gdy dozorca już był wyszedł, gdy po setny i tysiączny raz Dantes przyłożył ucho do muru, zdało mu się, iż czuł lekkie wstrząśnienie, które niedosłyszane prawie głucho ozwało się w jego głowie.

Cofnął się aby mózg wstrząśnięty nabrał siły ożywczej, postąpił kilka kroków na środek izby i znów w to samo miejsce przyłożył ucho.

Rzecz zdała się już niecierpliwą, jakiś szmer, ale szmer mogący zaledwie w nerwach rozdrażnionych znaleść echo, wszczął się w innem miejscu. Więzień poznał widać niebezpieczeństwo zabiegów i aby dalej prowadzić dzieło, a z pewniejszym skutkiem, użył w miejsce żelaza, skuteczniej działającego drąga.

Ośmielony tem odkryciem, Edmund postanowił pomódz niespracowanemu robotnikowi. Naprzód postawił łóżko tam, gdzie mu się zdawało, że dzieło oswobodzenia miało się dopełnić, a potem rzucił okiem w koło siebie, czemby się mógł do rozwalania muru przyczynić. Nie było z czem wziąć się do roboty; ani noża, ani żadnego ostrego nie miał narzędzia; miał tylko żelazną kratę. Ale jeżeli dość ona mocno wmurowana, jak ją obruszyć i wyjąć następnie.

Sprzęty nory składały: łóżko, stołek, stół, dzbanek i kubek. W łóżku dość było żelaznych prętów, ale przymocowane były śrubami do drzewa. Bez obcęgów niepodobna wyciągnąć śruby i oderwać pręty. Przy stole i stołku niema co szukać ostrych narzędzi, przy kubełku było niegdyś ucho, ale je odjęto.

Jeden tylko pozostawał sposób, potłuc dzbanek i z kawałkiem trójkątnej formie wyłamanym zabrać się do dzieła. Rzucił dzbanek o ziemię i rozpadł się w kawałki. Wziął kilka ostrzejszych i schował w słomie, inne pozostawił na ziemi. O stłuczenie dzbanka nie było się co kłopotać, wypadek dość zwyczajny i niewinny.

Miał teraz przed sobą całą noc do pracy, tylko że w nocy robota musi iść leniwo, bo trzeba będzie robić wszystko po omacku. Spostrzegł wkrótce, że ma narzędzie nie tęgie, bo na daleko twardszym murze wnet znacznie stępiało. Odsunął więc łóżko i dnia oczekiwał.

Z nadzieją i cierpliwość wróciła. Całą noc słyszał górnika wkopującego się w ziemię. Nie przestawał ani na chwilę swego dzieła.

Z rana przyszedł dozorca. Dantes oświadczył, że pijąc z dzbanka, upuścił go i stłukł. Dozorca zamruczał coś pod nosem i poszedł po drugi dzbanek, nie pozbierawszy nawet kawałków ze starego po ziemi rozrzuconych. Po krótkiej chwili powrócił, zalecił więźniowi ostrożność i odszedł sobie.

Z niewysłowioną radością usłyszał Dantes łoskot zamykających się drzwi więzienia, co niegdyś za każdem zamknięciem ściskało mu serce. Słyszał niknące echo oddalających się kroków, a gdy nakoniec całkiem zniknęło, poskoczył z radością na posłanie i przy świetle dnia dopiero przedzierającego się do ciemnicy dojrzał, że cała nocna praca na nic się nie przydała. Zamiast podbierać wapno spajające cegły, rozbijał samą cegłę; wilgoć zaś tem słabszem wapno czyniła.

Jakże mu serce zabiło, gdy spostrzegł, że to wapno czyli gips łatwo kawałkami odpada. Prawda, że drobne to były kawałeczki, ale po półgodzinnej pracy miał już ich wcale sporą garść; matematyk mógłby wyrachować, że pracując w tym stosunku, za dwa lata, pod warunkiem że się na skałę nie natrafi, możnaby zrobić wykop na dwie stopy kwadratowe szerokości, a 27 głębokości!...

Dantes wyrzucał sobie teraz tyle czasu straconego na rozpacz, nadzieje i daremne prośby. Mógł go był użyć na tę pewniejszą pracę. Sześć lat już przebył w więzieniu, przy najpowolniejszej robocie byłby ją już doprowadził do końca. Myśl ta dodała mu zapału.

Po trzech dniach dokazał tyle przy największej pracy i niesłychanej przezorności, że odwalił cały tynk i dostał się do gołego kamienia. Mur był z kamienia wapiennego, pomiędzy który gdzieniegdzie dla mocy powstawiano płyty ciosowe; właśnie teraz dostał się do takiej płyty. Ziemię już z niej odwalił, szło więc tylko o wzruszenie w osadzie. Próbował dokonać tego paznogciami, ale to za słabe narzędzie. Kawałki dzbana kruszyły się odrazu, gdy ich chciał użyć za dźwignie.

Po godzinie próżnych usiłowań powstał, potem boleści i zawiedzionej nadziei oblany. Miałże opuścić ręce i czekać spokojnie i bezczynnie, aż sąsiad nieustający w pracy dokona wszystkiego?

W tem przebiegła mu myśl jakaś po głowie, zastanowił się i uśmiechnął się do siebie; wilgotne od potu czoło obeschło samo.

Dozorca przynosił mu co dzień zupę w rondelku blaszanym. W rondelku tym była zupa i dla niego i dla sąsiada jego, więźnia. Rondelek albo bywał całkiem albo do połowy napełniony, stosownie do tego, czy dozorca rozdział od niego, czy od jego sąsiada rozpoczynał.

Rondelek miał żelazną rączkę i o tę to właśnie żelazną rączkę szło Dantesowi. Dałby za nią, gdyby tego żądano, całe dziesięć lat życia.

Dozorca wylał z rondla co się w nim zawierało na talerz Dantesa. Zjadł zupę łyżką drewnianą, umył talerz, jak to zwykł był robić codziennie, a wieczorem położył talerz na drodze, którą przechodzić musiał dozorca od drzwi do stołu.

Wszedłszy, stąpił na talerz i potłukł go w drobne kawałki.

Na ten raz nie mógł łajać Dantesa; bo chociaż, co prawda, postąpił niedorzecznie, że zostawił talerz na drodze, ale on niemniej niedorzecznie zrobił, że idąc nie spojrzał pod nogi.

Zaklął więc tylko czy mruknął coś pod nosem pan dozorca, obrócił się w około, w coby przelać zupę, ale że cały serwis Dantesa ograniczał się na stłuczonym talerzu, nie mógł nic poradzić.

— Zostaw mi pan rondelek — rzekł Dantes — odbierzesz go sobie jutro, przyniosłszy śniadanie.

Rada ta połechtała lenistwo dozorcy, nie potrzebował schodzić i wchodzić z powrotem. Zostawił rondelek.

Dantes zatrząsł się z radości, zjadł co żywo zupę i zjadł mięso, które zwyczajem więziennym w zupę zawsze kładziono.

Poczekał z godzinę dla pewności, że dozorca nie wróci, odsunął łóżko, wziął rondelek, wsadził koniec rączki pomiędzy kamienie, podważył i lekkie wzruszenie dało mu się poznać, iż praca daremną nie będzie.

W rzeczy samej, po godzinie kamień dał się wyrzucić z muru i okazał otwór więcej niż półtorej stopy średnicy wynoszący.

Dantes starannie bardzo pozbierał wapno odłupane i porozkładał je po kątach więzienia, odrapał szarawą ziemię kawałkami dzbanka, i przykrył nią kamień odwalony, chcąc zaś skorzystać nocą ze szczęśliwego wypadku, albo raczej wyrachowania które mu podało tak szacowne narzędzie w rękę, wziął się z zaciętością niezwykłą na nowo dzieła.

O świcie drugi już kamień odwalił, poczem postawił łóżko na swojem miejscu przy murze i spać się położył.

Na śniadanie dawano mu kawałek chleba. dozorca wszedł, położył go na stole i i odszedł,

— A cóż?... nie przyniesiesz mi pan innego talerza?... — zapytał Dantes.

— Nie — rzekł odźwierny, bo wszystko tłuczesz; stłukłeś dzbanek i sprawiłeś, żem ja stłukł talerz; gdyby każdy więzień robił tyle, co ty szkody, rząd nie byłby ich w stanie utrzymać. Zostawię ci rondelek, wleję ci co dzień w niego porcyą zupy i kwita.

Dantes wzniósł oczy ku niebu i złożył ręce dziękczynnie pod kołdrą.

Ten kawałek żelaza większą w nim budził wdzięczność dla Opatrzności, niż liczne dobrodziejstwa i łaski, jakie w życiu odbierał.

Zauważył, że od czasu, jak zaczął z takim zapałem pracować, sąsiad jego ustał zupełnie; ale cóz to znaczy, to nie może go i nie powinno powstrzymać od pracy; jeżeli sąsiad nie może przyjść do niego, on go odwiedzi pierwszy.

Cały dzień pracował bez wypoczynku; wieczorem, dzięki swemu mocnemu narzędziu, wyrzucił przeszło dziesięć garści gruzu, kilkanaście kawałków gipsu, kamienia i wapna.

Gdy nadchodziła chwila odwiedzin dozorcy, wyprostował jak mógł trochę skrzywioną rączkę rondelka i postawił go w zwykłem miejscu.

Zbir wlał weń zwykłą porcyę zupy z mięsem, a właściwie zupy z rybami, bo był to właśnie dzień postny, a więźniowie trzy razy na tydzień pościli i poszedł sobie.

Postne jedzenie było jedyną podstawą do obliczania czasu, ale Dantes nie wpadł na ten koncept, bo go dawniej nie używał.

Dantes chciał się przekonać teraz, czy rzeczywiście sąsiad jego zaprzestał roboty; zaczął zatem nadsłuchiwać.

Otaczało go najgłębsze milczenie, jak przez owe trzy dni, gdy prace niespodzianie przerwane zostały.

Westchnął.

Widocznem było że sąsiad mu nie ufał.

Nie zraziło go to bynajmniej i robił znowu przez noc całą.

Po trzech czy czterech godzinach pracy trafił na przeszkodę niespodzianą, żelazo zaczęło się ześlizgiwać po gładkiej przestrzeni jakiejś.

Dotknął rękami tej zapory i uczuł butelkę.

Przegradzała ona całkowicie otwór z tamtej strony wybity.

Trzeba więc było z wierzchu lub od spodu zacząć na nowo kopanie.

Nieszczęsny młody człowiek ani pomyślał o podobnej przeszkodzie.

— Boże mój... Boże!... — zawołał. — Boże, który ulitowałeś się nademną, który zesłałeś mi promyk nadziei, który wlałeś w serce moje otuchę, który odjąłeś mi spokój śmierci i który mnie znowu do życia powołałeś, Boże mój wielki — miej litość nademną, nie daj mi ginąć w rozpaczy!...

— Któż to mówi jednocześnie o Bogu i rozpaczy?... — odezwał się głos z pod ziemi, a że z ciemności wychodził, zdawał się jakby grobowy.

Włosy powstały na głowie Edmundowi, kolana same się pod nim ugięły. O!... przecież, że posłyszał głos ludzki. Od czterech czy pięciu lat słyszał tylko dozorcę, mówił tylko z dozorcą, a dla więźnia dozorca nie jest człowiekiem.

— Na imię Boga!.. — zawołał Dantes — ktokolwiek jesteś, coś się odezwał, mów... chociaż mnie głos twój przeraził... mów, kto jesteś?...

— Kto ty jesteś?... — powiedz pierwej — zawołał głos z pod ziemi.

— Nieszczęśliwy!... — odpowiedział Dantes.

— Zkąd, co za jeden?...

— Francuz.

— Jak się nazywasz?...

— Edmund Dantes.

— Stan twój?...

— Marynarz.

— Od jak dawna tu siedzisz?...

— Od 28 lutego 1815 roku.

— Za co siedzisz?...

— Jestem niewinny.

— Ale co ci zarzucają?...

— Przyczynienie się do powrotu cesarza.

— Jakto do powrotu cesarza?... Czyż cesarz nie jest już na tronie?...

— Abdykował w Fontainebleau 1814 roku i został osadzony na wyspie Elbie. Od kiedyż ty tu jesteś, skoro nic o tem nie wiesz?...

— Od 1811 roku.

Dantes zadrżał.

Ten człowiek o cztery lata dłużej od niego siedzi w więzieniu.

— Kop więc dalej — odrzekł głos pośpiesznie ale przedewszystkiem powiedz mi, w jakiej wysokości znajduje się wyłom, który zrobiłeś?...

— Nad samą ziemią.

— Jakżeś go ukrył?...

Za mojem łóżkiem.

— Czy przeglądano to łóżko, od czasu jak siedzisz w więzieniu?...

— Ani razu.

— Gdzie twój pokój wychodzi?...

— Na korytarz?...

— A korytarz?...

— Dotyka podwórza.

— Niestety!... jęknął głos.

— Boże!... cóż ci jest?... — zawołał Dantes.

— Boli mnie, żem się oszukał, że niedokładność rysunków moich mnie zawiodła, że mój nadpsuty kompas mnie zdurzył, żem uważał mur który przebijasz za ścianę cytadali!...

— Więc twój pokój na morze wychodzi?...

— Gdybyż tak było!...

— To co gdyby tak było?...

— Rzuciłbym się w morze, dostał do jednej z wysp otaczających zamek If, czy do Daume, czy do Tibouleau, czy choćby do brzegu nawet i byłbym ocalony!...

— Czyżbyś zdołał aż tam dopłynąć?..

—Bóg by mi dodał siły... a teraz wszystko stracone.

— Wszystko?...

— Tak... wszystko... Zatkaj otwór któryś zrobił, jaknajostrożniej, zaprzestaj pracy i czekaj dopóki ci znać nie dam.

— Przynajmniej powiedz mi kto jesteś?...

— Kto ja jestem?... Ja się nazywam numer 27.

— Więc mi nie ufasz?... — zapytał Dantes.

I zdawało mu się, że posłyszał śmiech gorzki, śmiech, co się zrobił pod sklepieniem i przeniknął aż do niego.

— Jesteś prawdziwym chrześcianinem, zawoł silniej, przeczuwając, iż głos ma się zaraz oddalić. — Przysięgam ci zatem na Jezusa Chrystusa, że dałbym się prędzej zabić, niżbym zdradził cię przed moimi lub twoimi oprawcami, choćby słówkiem jednem, więc na Boga błagam cię, nie pozbawiaj mnie swej obecności, daj mi słyszeć głos swój, bo inaczej przysięgam ci, wyczerpałem już wszystkie prawie siły i głowę sobie o ten mur rostrzaskam i będziesz sobie śmierć moję miał do wyrzucenia.

— W jakim wieku jesteś?.., — zapytał nieznajomy. — Z głosu, wyglądasz na młodzieńca.

— Nie wiem ile mam lat, bom stracił pamięć czasu i rachubę, od chwili uwięzienia. Wiem, że miałem blizko lat dziewietnaście, gdy mnie tu przyprowadzono 29 lutego 1815 roku.

— Więc nie ma lat 26 jeszcze — zamruczał głos — No, w tym wieku, jeszcze zdrajcą być nie można.

— Nie, nie!... przysięgam — dodał Dantes. — Jak jużem ci raz powiedział, tak i powtarzam znowu, iżbym się w kawałki porąbać dał, ale bym nie zdradził nigdy ani ciebie, ani nikogo.

— Dobrześ zrobił żeś się odezwał do mnie, dobrześ zrobił — rzekł głos — bo już inny plan miałem i chciałem się usunąć od ciebie. Wiek twój mnie uspokoił, połączymy się ze sobą, czekaj!

— Kiedy?...

— Muszę rozważyć wszystkie okoliczności, bądź spokojny, dam ci hasło.

— Tylko mnie nie opuszczaj, tylko przyjdź do mnie, albo pozwól, żebym ja mógł przyjść do ciebie. Ujdziemy razem, a jeżeli nie będziemy mogli uciec, będziemy mogli rozmawiać ze sobą o tych, których kochasz i o moich ukochanych. Wszak musisz przecież kogoś kochać?...

— Sam jeden jestem na świecie.

— No to mnie będziesz kochał z pewnością. Jeżeliś młody, znajdziesz we mnie przyjaciela... jeżeliś w wieku sędziwym — syna. Ojciec mój ma lat siedemdziesiąt, jeżeli żyje jeszcze. Kocham ojca i młodą dziewczynę, którą Mercedes nazywano. Ojciec o mnie nie zapomniał, w to wierzę, ale czy pamięta ona, Bóg to jeden wiedzieć raczy. Kochać cię będę jak ojca...

— No więc do jutra!.. — odrzekł więzień.

Te kilka słów ostatnich wymówił tonem pewnym i uspokoił Dantesa, nie żądał niczego już więcej podniósł się, pozbierał z największą ostrożnością porozrzucane kawałki muru i zasunął łóżko na miejsce. I pogrążył się cały w swojem szczęściu.

Już nie będzie może sam jeden, a może nawet zdoła odzyskać swobodę; w najgorszym razie gdyby został w więzieniu, niewola dzielona z towarzyszem, będzie tylko pół-niewolą.

Wspólne skargi, podobniejsze są do modlitwy, a wspólne modlitwy są prawie dobrodziejstwem.

Cały dzień przechadzał się Dantes po swej norze z sercem bijącem radością.

Kiedy niekiedy radość ta dech mu zapierała. Siadał wtedy na łóżko i ręką piersi przyciskał.

Za najmniejszym szmerem na korytarzu, do drzwi podbiegał.

Czasem ogarniała go bojaźń jakaś, lękał się, ażeby go nie rozłączono z tym człowiekiem, którego nie znał wprawdzie jeszcze, ale którego kochał już jak przyjaciela.

Gdyby to się stać miało, roztrzaska głowę dozorcy więzienia gruzem, który dzbankiem stłuczonym okrywał, w chwili gdyby łóżko chciał odsunąć i zobaczyć miejsce otworu.

Wiedział, że go za to na śmierć skazać mogą, ale czyżby i tak nie umarł był już z nudów i rozpaczy, gdyby nie ten szmer cudowny, co mu powrócił życie?...

Wieczorem przyszedł dozorca i zastał Dantesa leżącego na łóżku.

Zdawało się nieszczęśliwemu, że lepiej ukryje w ten sposób otwór niedokończony.

Musiał niezwykłym atoli spoglądać na zbira okiem, bo go zapytał:

— Cóż, czy znowu obłęd cię napada?.,.

Nie odpowiedział nic, z obawy, aby nie zdradził wzruszenia wewnętrznego.

Dozorca odszedł zwiesiwszy smutnie głowę.

Noc zapadła.

Dantes przypuszczał, iż jego sąsiad wznowi z nim rozmowę, korzystając z ciemności, ale spełzły na niczem te złote nadzieje.

Noc minęła i żaden szmer nie odpowiedział gorączkowemu jego oczekiwaniu.

Nazujutrz, po zwykłych rannych odwiedzinach dozorcy, gdy odsunął łóżko od ściany, dały się słyszeć trzy uderzenia jedno po drugiem w równych przestankach.

Padł na kolana.

— Czy to ty?... — zapytał — jestem...

— A czy dozorca twój już odszedł?.., — zapytał głos z pod ziemi.

— Już — odpowiedział Dantes — wieczorem dopiero powróci. Mamy dwanaście godzin swobody.

— Mogę więc działać?... zapytał głos.

— Możesz działać i działaj natychmiast... błagam cię!...

Zaledwie skończył, kawał ziemi na której opierał obie ręce, na półschowany w otworze, zaczął jakby pod nim ustępować; cofnął się w tył, a masa kamienia połupanego zapadła w otwór jaki był wybił.

W głębi ciemnej jamy, której głębokości zmierzyć było niepodobna, ukazała się nagle głowa, barki i nakoniec cała postać ludzka, z dość łatwą wyskakująca zręcznością.

ROZDZIAŁ II.

Uczony Włoch.

Dantes uścisnął silnie obu rękami przyjaciela, tak długo i niecierpliwie oczekiwanego i poprowadził go do okna, ażeby przy drobnem światełku dnia zobaczyć.

Była to istota małego zwrostu, włos miała pobielony, pracą myśli raczej, niż wiekiem, oko przenikliwe z pod gęstych rzęsów strzelające, broda czarna aż na piersi spadała, twarz chuda, zmarszczkami poorana, wyraźne rysy fizognomii charakterystycznej, zdradzały człowieka nawykłego raczej do ćwiczeń umysłowych niż fizycznych.

Pot gorący zlewał czoło nieocenionego gościa. Ubioru niemożna było na nim rozpoznać, bo w kawałki był popadany.

Wyglądał na lat najmniej sześćdziesiąt pięć, chociaż siła i zręczność w poruszeniach mówiły, że ten wygląd starszy — niewola mu tylko zrobiła. Z pewnym rodzajem uprzejmości i słodyczy przyjmował dowody zapału młodzieńca. Zlodowaciały duch jego, jakby się ożywił w tej chwili, i jakby się zrównoważył z gorącą, pałającą duszą Dantesa. Dziękował mu serdecznie za oznaki czułości, lubo — niemało się zawiódł zstępując do drugiego więzienia w nadziei wyjścia na świeże powietrze.

— Obejrzyjmy i przekonajmy się naprzód, czy można będzie ukryć przed dozorcami ślady przechodu. Bo nasz spokój w przyszłości od tego jedynie zależy, aby nie odgadli niczego.

Nachylił się do otworu, podniósł z łatwością największy kamień i założył nim tenże otwór.

— Dość niezręcznie i niedbale kamień ten został wyjęty — rzekł kiwając głową — czyż nie miałeś narzędzi?

— A ty zkądże ich dostałeś?... zapytał zdziwiony młodzieniec.

— Sam sobie niektóre porobiłem; oprócz piły mam wszystko, co potrzebuję — mam dłuto, obcęgi i drąg do podróży. (C. d. n.)

POSZUKIWANIA.

Stanisław Kupski, który przed dwoma laty wyjechał z Rochester do St. Louis, Mo., a następnie do Chicago, poszukiwany jest przez swych rodziców. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Tomasz Kupski, 58 Marrimac st., Rochester, N. Y.

Aleksander Skaliński, rodem z gub. Płockiej, pow. Przasnysz, gminy Dzierzgowo, wsi Rzęgnowo, poszukiwany jest przez swego brata Jana Skalińskiego, 70 Williams ave., Bristol, Conn.

Kto ma grunt kupiony w stanach Wisconsin i Minnesota a nie zamyśla się osiedlić na takowym, może go sprzedać za naszem pośrednictwem, albowiem mamy takich którzy chcą się okupić w dawniej założonych koloniach polskich. C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee ave., Chicago, Ills. (x)

50 mężczyzn i 25 dziewcząt potrzeba do pracy na farmie i w ogrodzie. Zapłata $14 do $30, życie i mieszkanie. Zgłosić się natychmiast pod adresem: I. Herz, 443 West 13 str., New York. (13—15)

MĘŻCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okrętach do Hamburga lub Bremen, za cenę $8.00, jeżeli chcą pracować na okręcie przy lekkiej robocie przez 3 do 4 godzin dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do: International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 73 West st., New York. (x)

Tomasz Kic ze wsi Brzoskowoli w Galicyi poszukiwany jest przez swego syna Józefa. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Józef Kic, box 151, Suffield, Conn. (12—16)

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — *J. Herz*, agent, 443 West. 13th st., New York. (13—15)

FARMA na sprzedaż. 60 akrów dobrego urodzajnego gruntu, 20 akrów wyklarowanego a 40 akrów boru. Wszystkie sprzęty rolnicze w porządku; 2 konie i bydło, zdrowa woda, mila od kościoła i 2 mile od kolei. Interesowani niech się zgłoszą do Michalina Wojda, Posen, Mich.

UWAGA: Antonina Łoś z Baltic, Conn., nie poszukuje żadnego narzeczonego tylko służby. Niechaj kawalerowie chcący się żenić nie piszą do niej listów, bo na takowe nie otrzymają odpowiedzi.

Piotr Nyga poszukiwany jest w ważnym interesie przez Franciszkę Kozłowską, 114 Lake st, Dunkirk, N. Y.

Jakób Zawiliński, przebywający w Holyoke, Mass., poszukiwany jest przez Antoniego Posik, 88, 23 ave. N. E., Minneapolis, Minn.

DWAJ MURARZE jeden 30 a drugi 26 lat poszukują zajęcia. Mówią po polsku, angielsku i niemiecku. Adres: Michał Maruszak, 131 Clark st., Whiling, Ind.

Emilia Cebryk wraz z dwoma chło cami (jeden 6 lat, a drugi 3 lata) poszukiwaną jest przez swego męża. Kto mi poda jej adres otrzyma $5.00 wynagrodzenia. Mój adres: Ilko Cebryk, Fernie, B. C. Canada. (15—18)

Michał Jakubowski poszukiwany jest przez swą żonę. Kto jej poda jego adres otrzyma $20.00 wynagrodzenia. Adres: Ilko Cebryk, Farmie B. C. Canada. (15—18.)

Bronisława Baranowska i Anna Kozubooska poszukiwane są przez swego brata Alberta Kozubowskieg . Ad esować należy Sr Albert Jaroszewski Fabrico Corcevado 13, Jardin Botanico, Rio de Janeiro, U. S. of Brazil.

Józef Meller rodem ze wsi Cuszk Duży w gub. płockiej poszukiwany jest w ważnym interesie przez Stanisława Kusienskiego 70 N. 8th st., Brooklyn, N. Y.

Inteligentny mężczyzna, niedawno przybyły z Europy poszukuje zajęcia. Ktoby z rodaków wiedział o jakiemkolwiek zajęciu raczy mi donieść pod adresem: Jan Grzegorzewski, Austen, Preston Co., West Va.

Jan Stateczny i Piotr Krystok którzy przebywali w Chicago są poszukiwani przez Brata Jana Bzdonek, box 11, Baltic, Conn.

Stanisław Antczak pochodzący z gub. płockiej, przebywający 5 lat w Ameryce poszukiwany jest przez swego szwagra Jana Wilcoh, 20 Monroe st, Shenectady, N. Y.

Michał Ślimak ze wsi Dąbrówki, pow. Łańcut w Galicyi, poszukiwany jest przez swą żonę, która przybyła ze starego kraju 21 marca. Kto jej poda adres otrzyma nagrodę. Adres: Maryanna Ślimak, Soldier, Jefferson Co., Pa.

Kto nie zapłacił prenumeraty za "Gazetę Polską" z góry, nie otrzyma już następnego numeru.

Wiadomości Chicagoskie.

— **W piątek pani Ko**chańska wystąpiła w operze Mozarta "Flet czarodziejski", przedstawionej przez kompanię M. Graua w Auditorium. Teatr był przepełniony — do kasy wpłynęło 15,000 dolarów.

Nasza polska artystka oczarowała słuchaczy swem mistrzostwem w śpiewie i wspaniałem odtworzeniem partyi jako "królowa nocy".

Niemieckie piśmidła piszące o pani Sembrich Kochańskiej (pierwsze po mężu) powiadają, że „ich" rodaczka zachwycała swym śpiewem wszystkich. Macie "recht" polipy pruskie, cieszcie się ze swej głupoty.

— **Na posiedzeniu rady** miejskiej w zeszłą środę przyjęto ordynans kontraktowy, na mocy którego ma być podniesiony tor kolejowy ponad drogi publiczne na przestrzeni 88 mil za sumę $2,000,000. Następujące kompanie kolejowe dotknięte będą nowym ordynansem: Burlington, Northwestern, Panhandle, Terminal Transfer, Chicago Junction i Santa Fe. Podniesienie to torów ma być dokonane pomiędzy ulicami 12-tą i kanałem, Halsted i California ave.

— **Zły stan zdrowia**, jakiemu uległ Mark Hodchkine, 38 liczący, wywołał u niego zdenerwowanie i rozpacz, pod wpływem których odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Samobójca pracował na farmie dra J. Hudgin w Finley Park.

— **Dwaj robotnicy po**nieśli znowu śmierć w lejarni żelaza w South Chicago. Było to w piątek rano, gdy roztopiony metal buchnął z kotłów i usmarzył żywcem Aleksandra Narancik z p. n. 8921 Green Bay ave. Zwłoki są tak zeszpecone, że brat nie mógł rozpoznać nieboszczyka, dopiero po zębach poznał swego krewnego. Zmarły był żonaty i liczył 26 lat.

Drugi robotnik, Mikołaj Monderch, poparzony był również śmiertelnie, ale żył jeszcze dwie godziny. Zawieziono go do szpitala kompanii Illinois Steel, gdzie zakończył życie. zmarły liczył lat 26, mieszkał p. n. 8920 Strand ul.; nie miał on w tym kraju żadnych krewnych.

Sąd koronerski, zwołany do zbadania przyczyny śmierci, orzekł, że obaj nieszczęśliwi stracili życie od poparzenia roztopionem żelazem, które wydzieliło się z pieca nr. 5 i że odpowiedzialną za śmierć obu jest kompania Illinois Steel.

Przy badaniu przyczyn śmierci był też obecny przedstawiciel rządu austryackiego, który zbierał skrzętnie dane. Zazwyczaj konsulowie rządów europejskich nie dbają o swoich poddanych, osobliwie gdy rzecz idzie o Polaków. Ale w fabrykach kompanii Illinois Steel w South Chicago zachodzą tak częste wypadki śmierci, że nawet austryacki przedstawiciel w Chicago udał się na miejsce mordu, aby się przekonać jak dalece niedbałą jest gospodarka w tej lejarni.

Ilu to już Polaków zginęło w tych lejarniach southchicagoskich!

— **W teatrze Hopkinsa** odgrywana będzie od przyszłej niedzieli dwuaktówka "The Toy Haker's Dream" i jednaaktowa komedya "Bob Rackett's Pajamas". Kto się chce naśmiać do rozpuku niech idzie na te przedstawienia. Ceny bardzo przystępne.

— **W naszem mieście** bawił w tych dniach japoński magnat i mąż stanu, hrabia Matsukata. Reporterzy zbiegli się wczoraj do rzadkiego gościa i chcieli go wybadać, co myśli o polityce na dalekim wschodzie, ale hrabia odprawił dziennikarzy z kwitkiem.

— **Ludwik Wichowski** i jego żona, oboje liczący po 70 lat przeszło, znalezieni zostali bez przytomności w mieszkaniu zapełnionem gazem świetlnym p. n. 49 Bunker ul. Staruszków odwieziono do szpitala powiatowego, gdzie Wichowski już zmarł, a jego żona bliską jest śmierci.

— **Park Granta. Taką** nazwę przybierze wkrótce pustkowie nad jeziorem, między muzeum sztuk pięknych, a tymczasowym gmachem pocztowym. Jeszcze w tym roku, na początku lata będzie można tam przechadzać się w chłodzie jak w innych parkach, ponieważ zasadzonych tam zostanie 150 dużych, cienistych drzew i 1,200 ozdobnych krzaków. Założoną tam nadto zostanie fontanna, kosztem $4,000. Pieniądze na urządzenie parku pochodzą z prywatnych składek, a miasto postawi na razie policyanta, który strzedz będzie porządku.

Istnieje projekt, ażeby ulicę La Salle zamieniono na bulwar, służący za linię komunikacyjną między parkiem Jacksona a Lincolna. Koszta poniosą obywatele, a miasto wybuduje tylko most na rzece, na który przeznaczyć trzeba sumę $100,000.

— **Zarząd pocztowy do**nosi nam, że stacya pocztowa przy Carpenter ul., na której załatwia różne interesa wielu Polaków, obecnie jest codziennie otwartą do 7 godziny wieczorem (dawniej zamykano ją o godz. 6) i na przyszłość będzie można regestrować listy, nadawać przekazy pocztowe, kupować znaczki itp. pomiędzy godziną 6 rano a 7 wieczorem.

— **W sobotę 5 kwietnia** wystawiono po raz pierwszy w Chicago operę slawnego na cały świat mistrza tonów i kompozytora Ignacego Paderewskiego — "Manru". Tenor Aleksander Bandrowski i sopranistka Marcela Kochańska — w głównych rolach — zachwycali swym głosem przepełniony publicznością teatr Auditorium. Pisma angielskie piszą bardzo pochlebnie o operze Manru i o naszych artystkach. Tym wszystkim artystom, którzy chwałę imienia naszego roznoszą po świecie — cześć!

— **Trzej sędziowie po**koju skazani zostali pod sąd przysięgłych za nadużycia władzy, oskarżeni o przekupstwo i fałszerstwo w urzędzie. Około 25 świadków stanęło, aby świadczyć w tej sprawie nadużyć. Będzie to sprawa bardzo ciekawa.

— **F. Augustynowicz** znany wszystkim Polakom fotografista, otworzył nowy zakład Kościuszko Photo Art Co. pn. 730 Milwaukee ave. — Polacy powinni poprzeć nowy ten interes polski.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

1004 Albiński K
—20 Borawski A
—41 Cuwiak W
—50 Drzymalski F
—35 Chudy P
—48 Dąbrowski Szcz
—52 Dudek K
—53 Dudek S
—54 Duh S
—56 Dziedziak J
—57 Dziedzic J
1108 Imbiorowicz W
—14 Jarecki J
—22 Karonkiewicz J
48 Kokla J
—45 Kuligowski M
—47 Kuta I
—51 Lechlański F
—65 Lisiecki J
—76 Marek J
—77 Marszałek J
—90 Mika T
1200 Okoniewski J
—18 Pajer J
—22 Papciak J
—26 Pilkowski J
—31 Perlowski Z
—37 Pinciński P
—41 Podolski W
—42 Podraza T
—49 Radlowski J
—50 Radon J
—87 Sikora J
—94 Skilla J
—65 Skopek M
—96 Skurska M
—99 Sojka J
1300 Sporny M
—08 Stafikiewicz H
—04 Stefanczyk F
—01 Wasik Z
—32 Wywak J
—36 Wiśniewski A
—40 Wileński T
—41 Wilk F
—47 Wojcik F
—53 Zachciał J
—59 Żukowski W
—56 Zebrowski A
—60 Zorawski Sz

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 9 Kwietnia 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patena	3.70—3.80
Straights	3.50—3.60
Najlepsza wiosenna	3.90—4.00
Twarda patenta	3.40—3.50
Miękka	3.10—3 60
Żytnia biała	2.75—2.85
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2. twarda	74
No. 3. biała	73
No. 3 czerwona	76½
No. 4 twarda	72
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
Nr. 2. Northern	71½
No. 1. "	74—76
No. 3.	69—70
No. 4.	65—69
ŻYTO (buszel)	
No. 2	57
No. 3	57
KUKURYDZA (bussel)	
No. 2 żółta	60
No. 3. żółta	57½—58½
No. 3	57—58½
No. 3 biała	57½ - 58
No. 4	57—57½
No. 2.	59
OWIES (bussel)	
No. 4	44
No. 4 biały	43—44½
No. 3	42½
No. 3 biały	44½
No. 2	42½
No. 2 biały	43—45
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.00
No. 1	13 00
No. 2	11.50—12.00
Niesortowana	9.00—13.00
Iowa	11.10
Nebraska	11.50—12 00
Miejscowa	7.75—8 50
Wieprzowina (100 funt.)	16 35—16 40
Smalec	9.45—9.47
Żeberka	8.70—8 85
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13
Ser twins	12
Ser brick	13
Masło śmietankowe	29—30
Firsts	28—29
Seconds	23—24
Dairies	27
Jaja, (tuzin)	14
Niesortowan	13
DRÓB (funt)	
Kury	11
Indyki (żywe)	11—12½
Kurczęta	11½
Kaczki	10—11
Gęsi tuzin	4.50—7.00
RYBY (funt)	
Black Bass	13½
Karpie	1½—2
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	6—8
OWOCE:	
Jabłka, (beczka)	3.00 – 6 00
Cytryny, (pudło)	2.00—2.75
Pomarańcze (pudło)	3.00—3.75
Banany (Pęk)	1.60—1.50
JARZYNY:	
Kapusta beczka	1.05—1.35
Cebula (buszel)	1.30
Pomidory (bussel)	50—75
Kartofle (buszel)	82—85

BAWEŁNA.

Luty 8.55, Marzec 8.58, Kwiecień 8 52, Maj 8.42, Czerwiec 8.41, Lipiec 8.41, Sierpień 8.25, Wrzesień 7.94, Październik 7.82.

☞ M. Radziewicz ma paczkę na ekspresie w Richfield Springs, N. Y.